ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1925
Nr. 19



6877 6878 6879

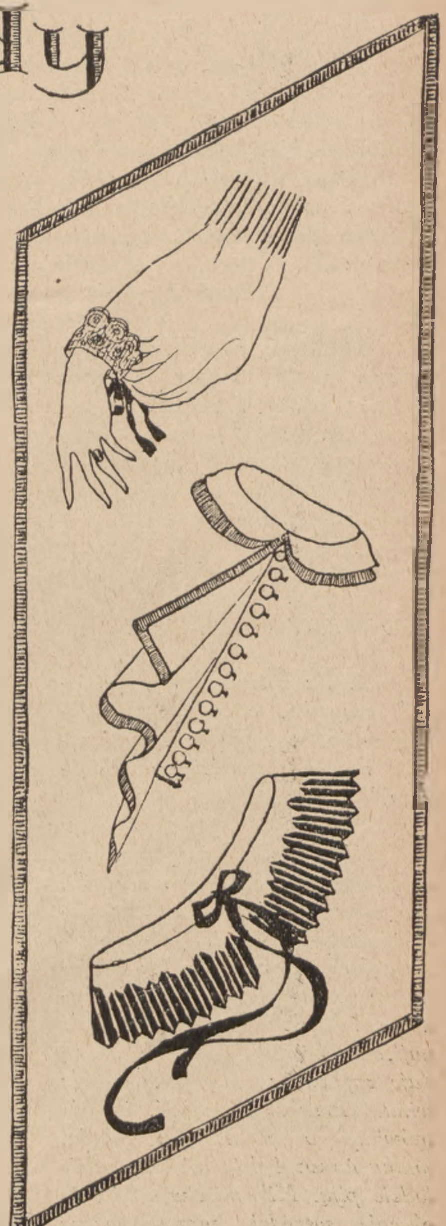
CZASOPISMO
POŚWIĘCONE
MODZIE I
SPRAWOM
KOBIECYM

CENA ZŁ 1·80

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 1 PAŹDZIERNIKA 1925 NUMER 19

Z Krainy Mody

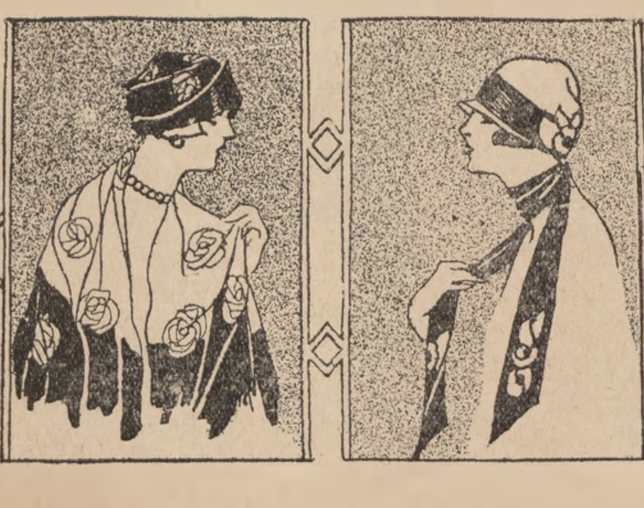


MODA PRZEBIERA SIĘ W NOWY STRÓJ...

Chciałabym bardzo, kochane Czytelniczki, określić Wam nową sylwetkę kobiety. Cóż, kiedy jeszcze zawcześnie... Zawcześnie jeszcze mówić o ustalonej linji, gdy krawcy i krawcowe paryskie wypuszczają w świat jedynie pierwsze *balons d'essais*. Dopiero są poczynania, próby, pogłoski i zapowiedzi. Z tego wszystkiego można przewidzieć jednakże już na zimę sylwetkę bardzo ruchliwą o linjach miękkich, falistych, zmiennych, wężowych.

Bo sylwetka prosta, równa już się przeżyła. A linja ruchliwa i nieuchwytna z ubiegłego lata, interpretowana jest obecnie w materjałach cięższych, w aksamitach i wełnach. Bardziej precyzyjna, ale nie mniej miękka i układająca się według kształtów ciała niż moda zeszłoroczna, ondulująca raczej, niż ruchliwa, złagodzona równemi marszczeniami — oto nowa sylwetka kobiety w sezonie jesiennym.

Szew, dotychczas idący prosto, jak drut od pachy do bioder, ustępuje miejsca linji lekko nagiętej, bardziej zbliżonej do przyrodzonych form ciała. I właśnie, ta część sukni, którą jeszcze wczoraj można było skrajać jednym zamachem nożyc, obiecuje być wkrótce punktem kulminacyjnym zainteresowania i trudności w kroju. Gdyż harmonijny rytm ciała kobiecego będzie teraz bardzo uwydatniony. Wszystko, co ma łączność z zagięciem, zaokrągleniem, będzie podkreślane; szczególniej w sukniach o linjach miękkich, gdzie wpływ Grecji zaznaczy się w szalach *princesse*. Tak więc problem, niepokojący nas przez kilka lat, problem umieszczenia talji wyżej czy niżej, przestanie dręczyć krawców i elegantki, albowiem należy już dziś do przeszłości. Zapewne, że wszystkie suknie nie będą miały formy *princesse*, ale paląca kwestja punktu złączenia spódniczki ze stanikiem wogóle już nie egzystuje. Stan będzie czasem wyżej, czasem niżej, ale zawsze tam, gdzie zadaniem jego będzie podkreślenie smukłości ciała kobiecego.



Bardziej niż kiedykolwiek smukłość jest pożą-

dana. Ale na szczupłości ujrzymy już nie naciągniętą tkaninę, jak futerał na parasolu, lecz rozmaite kokardy, draperje poziome, kaskady zmarszczek, staniki bluzkowate ponad biodrami. Jednem słowem: „przesada przestrzeni", podkreślająca tembardziej brak pulchności wewnątrz.

Sposoby, używane celem otrzymania tej „przesady przestrzeni" są dwojakie. Jeden z nich, znany nam, to wszywanie godetów, zmarszczek i kawałków rozmaitych. Drugi sposób polega na pewnej manipulacji z materjałem, dającej więcej przestrzeni pozornej, niż szerokości istotnej. Każdy z tych sposobów wymaga wielkiej znajomości ciała kobiecego, gustu, dobrego kroju i szycia, które dotychczas było rzemiosłem, a teraz stanie się sztuką.



Szerokość, zebrana na przodzie, pozostaje nadal w łaskach Mody, równocześnie z zebraniem zmarszczek ku tyłowi. Ujrzymy w tym roku Modę w nowym stroju, w sukni szerokiej, marszczonej, czasem na bokach, czasem z tyłu lub z przodu! Ponieważ jednak przedewszystkiem ma być zachowana harmonja linji, niejedna kombinacja będzie musiała ustąpić jej pierwszeństwa!

Krój ma teraz większe znaczenie niż kiedykolwiek. Nietylko, że zimą ujrzymy staniki powycinane w rodzaju mozaiki, ale i kontury stanika będą tworzyły część integralną o linjach bardzo skomplikowanych. Niejeden poeta zawoła z żalem na nutę znanej piosenki rosyjskiej:

„Prostoto, gdzie ty, gdzie ty?..."

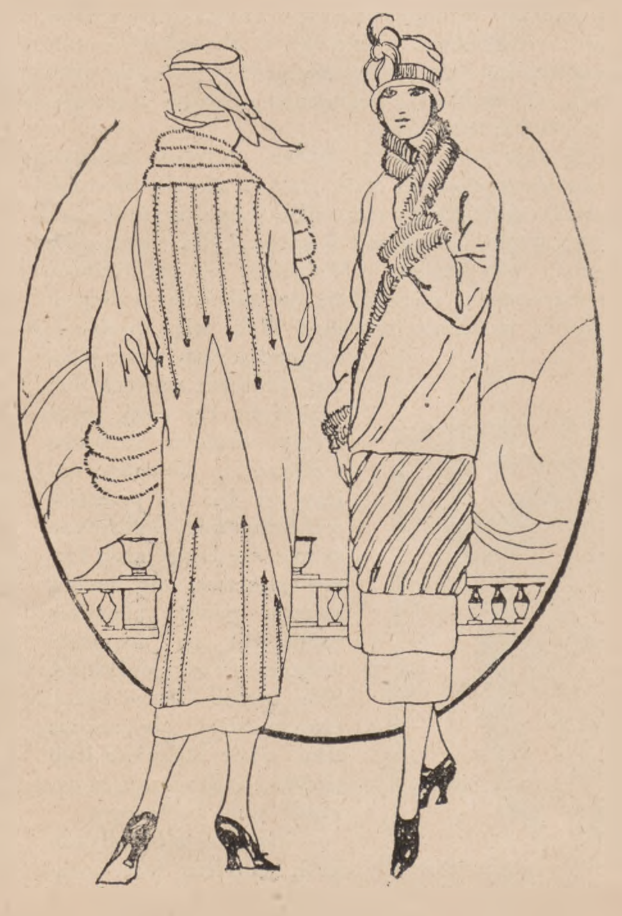
Garnitury, inkrustacje, dekoltaże (linja dekoltu u góry zrywa zupełnie z szablonem wycięcia „*en bateau*") paski, szarfy i doły spódnic będą powycinane bardzo fantazyjnie i w sposób zupełnie nieregularny.

Długość spódnic zostaje nadal skróconą, niektóre spódnice sukien sportowych i codziennych, mają dół „ruchomy", ponieważ bardzo poszerzony. W każdym razie kolana zawsze mają być zasłonięte. Suknie wieczorowe często są dłuższe, często zaś wywołują jedynie to wrażenie przez dół spódniczki bardzo nieregularny, np. upięcia z lekkiej gazy, tiulu i koronek, opadające poza obrębek spódniczki, falbanki, wycinania nieregularne, podpięcia, kaskady wstążek lub z tiulu. Często spódniczka wieczorowa ułożona jest z dwóch zębów, dłuższych po bokach, z przodu zaledwie sięgających kolan. Draperje są lekkie, jak obłoczki wiosenne.



Wycięcia staników u góry przybierają również formy bardzo rozmaite. Wolno każdej kobiecie wyciąć sobie suknię w sposób najbardziej dla niej odpowiedni. Wycięcie *en pointe*, jest zawsze bardzo eleganckie. Ukazują się również wycięcia *Empire* z przepaską na ramieniu. Niektórym kobietom dobrze jest w dekoltażu *en carré*. Z tyłu wycięcie jest bardzo niskie, opuszczające się klinem prawie do pasa. Naturalnie, stosowne to jest jedynie dla pań, mających plecy śliczne, bez zarzutu, i jedynie na wielkich balach prywatnych lub galowych. Wielkie dekoltaże rażą bardzo na wieczorach czy balach publicznych, składkowych, gdzie towarzystwo jest mieszane, a część ubrana jest bardzo skromnie, druga zaś część stara się „wysadzić" na stroje wielkoświatowe. Najgorzej zaś, gdy kobieta, dekoltująca się bardzo, nie spyta przedtem o radę osobę bliską, matkę, męża, brata i t. d. Dlatego niejednokrotnie, w pełnem świetle balowem widuje się zwiędłe ciało, żółte plecy, krzywe lub wystające łopatki, skórę starą czy opryszczoną i t. d. i t. d... Znikły już potroszę śmieszne postacie Nuworiszów, niechże obecnie kobiety dbają o dobry ton i prawdziwą elegancję...

Jana



AFORYZMY O KSIĄŻCE

„Wielu z tych, którzy posiadali wszystko, czem świat obdarzyć może, wyznawali, że najczystsze rozkosze zawdzięczali książkom."

„Gdy sobie przypomnimy, ile pieniędzy trwoni się na trunki, nie możemy nikomu zarzucać rozrzutności na książki. Jakże mało stosunkowo kosztują nasze bibljoteki w porównaniu z naszemi piwnicami! Wielu ludzi długo ogląda najlepszą książkę, nim się zdecyduje zapłacić za nią cenę butelki wina. Przykro pomyśleć, że gdy mówimy o publicznym lokalu, mamy na względzie miejsce, gdzie ludzie piją. Miło mi stwierdzić, że obecnie wszędzie wznoszone są gmachy, dostarczające publiczności nie trunków lecz książek."

„Nie zawsze jesto winą książki, gdy ona nas nie interesuje. Czytanie jest także pewnego rodzaju sztuką. Czytanie bierne bardzo mało pożytku przynosi. Powinniśmy usiłować sprawdzać to, co czytamy. Ludzie myślą, że każdy umie czytać i pisać — a tymczasem mało kto pisze dobrze i rzeczywiście czytać umie. Nie dość wodzić mechanicznie okiem po drukowanych wierszach i w miarę czytania przewracać kartki; trzeba się postarać, by opisywane rzeczy i osoby żywe stawały przed oczyma naszej duszy i trwale zarysowały się w galerji naszej wyobraźni."

John Lubbock

S P O T K A N I E

Zgiełkliwy, olbrzymi port. Na kamiennem podmurowaniu stosy beczek, poskręcane liny, wypchane worki. Stoją w zatoce transatlantyckie „steamery", jedne przy drugich, najeżone czarnemi kominami, odpoczywające po długich podróżach. Woda zielono brudna, pokryta śmieciem, chlupocze u stóp potężnych kadłubów.

Tam daleko za portem bezkreśna wodna roztocz, rozzłocona słońcem, które praży niemiłosiernie. Nade mną biały bulwar ulicy Carnot, a tu gwar, kurz i upał nie do zniesienia. Uwijają się arabowie-tragarze, przechodzą szybko majtkowie różnych narodowości, śpieszą na południowy odpoczynek osmoleni, czarni robotnicy. Pod stosami drzewa, belek i pak leżą obdarte postaci międzynarodowych włóczęgów. Tu jakiś murzyn z bujną czupryną podnosi głowę z za worków z chlebem świętojańskim, tam jakiś biały o chorobliwie wychudłej twarzy patrzy zpodełba na przechodniów. Nieznośny zapach zepsutych ryb unosi się w powietrzu, a z każdego zakątka tych ogromnych doków czai się ludzka nędza, żerująca chciwie za łupem.



Dalmacja *Fragment z wybrzeża w okolicy Raguzy*

Do kamiennego molo przybija łódź, wioząca węglarzy, którzy właśnie ukończyli naładowanie okrętu. Wyskakują na brzeg czarne postacie o twarzach spoconych i brudnych, o dłoniach drżących z wycieńczenia. Jeden z nich zbliża się do mnie, pytając wytworną francuszczyzną o godzinę. Zaczynam z nim rozmowę i wyjść nie mogę z podziwu. Opowiada tak ciekawie o życiu portowem, o nędzy, głodzie, o marnym zarobku, wplata tyle filozoficznych poglądów i spostrzeżeń wytrawnego psychologa, iż wierzyć mi się wprost nie chce, iż mówię z prostym węglarzem. Kim jest ten człowiek? Skąd się tu wziął? Jakie losy rzuciły go tu do Algieru?

Ale towarzysz mój żegna się ze mną, aby... popłynąć na obiad. Popłynąć, bo obiadem jego i wielu jego towarzyszy są morskie ostrygi, przyczepione do ścian starego, opuszczonego okrętu, i banany, pływające czasami po morzu, gdy dobry los rozsypie je po wodzie, przy wyładowywaniu łódek lub parowców. Chcę go zatrzymać, chcę prosić, ażeby przynajmniej przyjął ode mnie jakąś — powiedzmy — pożyczkę, ale mój zagadkowy nieznajomy, nie dając mi przyjść do słowa, ukłonił się i zniknął w tłumie.

Minęło parę dni — dni krótkich, jak chwila w tym czarownym kraju wiecznej wiosny. Zapomniałam już o dziwnem spotkaniu, w ciągłych wędrówkach po nieznanem mieście.

— — — — — — — — — — — — — —

Wytworny „*Palace hôtel*". — Cichy wieczór.

Pachną glicynje na ścianach balkonu; daleko u stóp wspaniałej dzielnicy *Mustapha-Superieure* srebrzy się w księżycowej poświacie morze, znaczone gdzie niegdzie ognikami płynących łodzi. Wielki czerwony księżyc zawisł nad śnieżnemi szczytami Atlasu, a tam z arabskiej dzielnicy, z domów o płaskich dachach dolatują smętne zawodzenia fujarek.

Późno już! Trzeba się przebrać na obiad.

Olbrzymia jadalna sala.

Stroje wieczorowe, tęcze brylantów, sznury pereł na białych szyjach.

Błyszczą rzęsiście kryształowe pająki lamp elektrycznych, przy bocznych stolikach, krytych śnieżnemi obrusami, płoną dyskretnie różnokolorowe kule lampjonów.

Zmieszany pogwar rozmów, szelest kroków zwinnej służby, delikatne strojenie instrumentów, brzęk szkła.

Zroszone kiście bzów pachną z nad smukłych wazonów. Chylą się ku sobie strojne głowy.

— — — — — — — — — — — — — —

Tango du rêve!

Zatrzepotała delikatna melodja, snuje się lekko po sali, płynie w noc cichą, przez otwarte szeroko drzwi.

W perlistej kaskadzie dźwięków sny się marzą jakieś niewyśnione, budzą się dawne echa...

— — — — — — — — — — — — — —

Przy sąsiednim stoliku strzelił głośno korek szampana. Stylowy *maître d'hôtel* nalewa młodej, siedzącej tam parze musującego złotego napoju. Spojrzałam na nich. Jacy dziwni ludzie! On opalony, smukły, o twarzy przedziwnie chudej i zmęczonej, ona blada, mizerna, w niemodnej już, zniszczonej toalecie. Oczy ich błyszczą gorączkowo, na twarzach wypieki.

Staram się usłyszeć, jakim językiem mówią między sobą. — I nagle stanął mi w oczach przygodny znajomy z portu. Ten



Wybrzeże Dalmatyńskie — Raguza. — Imponujące szczątki potężnej ongiś Rzeczypospolitej Raguzańskiej, baszta zawieszona na stromem wybrzeżu morskiem

głos, ten śpiewny, miękki akcent. Mówią między sobą po rosyjsku, ale dźwięk głosu mężczyzny tak bardzo przypomina mi tamten głos. Niemożliwe, chyba słuch mię myli. Cóż może mieć wspólnego tragarz portowy z tym panem, bywającym w pierwszorzędnej restauracji. A jednak?

Pytam mojego towarzysza, czy przypadkiem nie zna zagadkowej pary.

Spojrzał na nich i drgnął ze zdumienia.

— Czy pani wie, to jest rosyjski hrabia P., były oficer carskiej marynarki, a to jego żona. Znałem ich przed wojną, jako częstych bywalców na Rivierze. To byli bardzo bogaci ludzie. Przypominam sobie teraz, iż mówiono, że po ucieczce z Rosji bolszewickiej hrabia P. pracował w Marsylji jako malarz wagonów sypialnych, a żona jego została pokojówką. Cóż oni tu robią?

A więc prawdopodobieństwo się zwiększa. Przeczucie mnie nie omyliło. Obserwujemy nieznacznie dziwną parę. Robią wrażenie ludzi silnie podnieconych. Zastanawiam się, dlaczego pracując tak ciężko, widocznie wszystkie, przez długie miesiące zapracowane pieniądze, postanowili wydać w ten jeden wieczór? Patrzę na ich ręce zgrubiałe o nabrzmiałych żyłach, patrzę na ich twarzy i uderza mnie ich zupełna beztroska. Śmieją się jak dwoje dzieci, on szepce coś do niej czule, a ona patrzy mu w oczy z bezgranicznem przywiązaniem. Patrzę na nich i wyobrażam sobie, jak po tej nocy wrócą znów do szarej nędzy, do jakiegoś nędznego pokoju w obskurnym, podrzędnym hoteliku, drżąc z niewyspania i narażając się na natarczywe nalegania właściciela, który widząc ich w tych strojach, zażąda kategorycznie zaległego czynszu. Patrzę na nich i staram się odgadnąć historję ich życia.

Szampan się pieni w kryształowych puharach, a tam w przyległym salonie rozpoczynają się tańce.

Mijają szybko godziny. Więdną kwiaty na stołach, służba roznosi ochładzające napoje, a barwne lampjony dogasają wśród zieleni.

Tańce — jazzband... jawa... sambo... foxtrott-y.

Błyszczą oczy w rozpłomienionych twarzach. — Czarne fraki... białe ramiona... szelest jedwabi... upajająca, czarowna muzyka.

— — — — — — — — — — — — —

Znikł już księżyc, noc blednie, niedaleko już do świtu.

Przypomniałam sobie moją parę. Siedzą bliziutko przy sobie, koło jednego z bocznych stolików.

On otworzył portfel i wysypuje gorączkowo wszystkie pieniądze na stół.

Zaglądnął do każdej przegródki, a gdy się przekonał, że niema już więcej ani *centime*'a, zawołał służącego i szepnął mu coś do ucha.

Ucichła na chwilę muzyka, zmęczone pary usiadły pod ścianami, — młoda Rosjanka wstała z miejsca, poprawiając fałdy sukni.

Mąż jej podniósł się również i przez krótką chwilę stanęli naprzeciwko siebie, patrząc sobie prosto w oczy. I nagle...

Chłód jakiś przeniknął mnie nawskroś.

Zdawało mi się, że w twarzach tych ludzi widzę: śmierć!

I oto: porywające tony „Lezginki" buchnęły nagle w chwilową ciszę salonu. Wybiegli oboje na środek sali i zaczęli tańczyć!

Porwali się wszyscy z miejsca, otoczyli ich zwartem kołem, a w pośrodku ta nieznana nikomu para. Ach, jak oni tańczyli!

To już nie taniec był, ale szał, ale ogień, to coś nieuchwytnie dzikiego, coś stamtąd z Kaukazu, cała poezja i czar niewysłowiony prawdziwej „Lezginki".

Tańczyli tak, jakby to był ostatni taniec w ich życiu, tańczyli tak, iż widzom serca bić przestawały.

Jeszcze! jeszcze! jeszcze! — ręce biją frenetyczne oklaski, muzyka po sekundzie przerwy znów grać zaczyna, a oni tańczą.

Pierwszy raz i pewnie ostatni widziałam tak tańczoną „Lezginkę"!

Umilkły tony! Skończył się taniec!

Szary świt zagląda w okna, nieznana para kieruje się ku wyjściu.

Porwała się młoda Amerykanka i, dobiegłszy do wychodzących, zaczęła z nimi szybką, gorączkową rozmowę. Tłumaczyła im coś, prosiła o coś, a oni patrzyli na nią tępym, szklanym wzrokiem.

Nikt z obecnych nie ruszył się na sali.

Jakieś dziwne skupienie i niewytłumaczony niepokój zaciążył na każdym z nas.

Wreszcie młoda *miss* zdołała prawdopodobnie przekonać młodą parę. Zostali przy drzwiach, nie patrząc na siebie, oddychając ciężko.

Młoda Amerykanka, chwyciwszy w ręce czyjś kapelusz, poczęła obchodzić sale. Nie było nikogo, ktoby usunął się z datkiem.

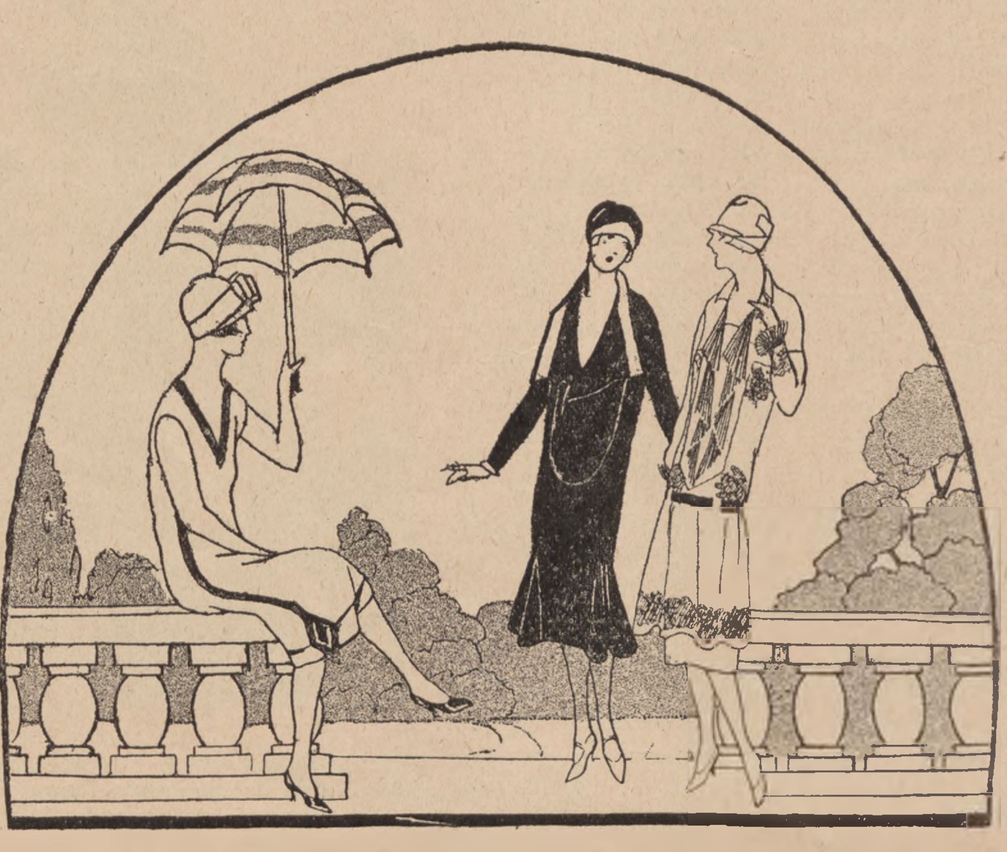
Wróciła do nich z przepełnionemi rękoma i zaczęła gorączkowo zsypywać banknoty w torebkę Rosjanki i w kieszenie jej towarzysza.

A potem oni ukłonili się wszystkim i z tym samym tępym wyrazem w twarzach — wyszli.

I nie wiem, czy żałowali, czy cieszyli się z tego, co się stało.

Nie spotkałam ich już więcej nigdy!

Marja Bochdanówna



MARJA CORELLI 22)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

„Wszechmocny Atomie! Będę się teraz modlił do Ciebie, choć nikt mnie modlić się nie uczył i nie wiem wcale, czy potrafię się modlić, jak należy. Może ty nie możesz mnie słyszeć, a może nie chciałbyś słuchać, choćbyś mógł, — ale nie mogę w żaden sposób nie myśleć, że jest Coś czy Ktoś, któremu muszę powiedzieć to, co teraz czuję. Och, kochany Atomie! — jeśli naprawdę dbasz choć odrobinę o te wszystkie światy, któreś stworzył i o te biedne istoty, które na nich żyją, musisz być całkiem czemś innem, aniżeli mnie zawsze uczono i wierzyć kazano, i może potrafisz zrozumieć to, co myślę i czuję. Idę, by znaleźć i poznać ciebie, — a jeśli okażesz się wkońcu nie Atomem, lecz Bogiem, — dobrym, kochającym Bogiem, zrozumiesz mnie jeszcze lepiej i jestem pewny, że będziesz miał litość nade mną! Bo będziesz sam widział, że nie moją jest to winą, że jestem taki niepewny wszystkiego i taki nieszczęśliwy, i że nie mogę się oprzeć temu gorącemu życzeniu, by dowiedzieć się, czy naprawdę niema niczego lepszego od tego naszego świata, gdzie nie możemy zatrzymać tego, co najwięcej kochamy, i gdzie, gdy kto umrze, bywa całkiem zapomniany. Och, jeśli jesteś Bogiem, będziesz miał litość nade mną i ja nie będę się Ciebie lękał! Zawsze pragnąłem wierzyć w Ciebie, jako w Boga i gdyby mi byli pozwolili wierzyć, byłbym Cię kochał! Lecz jeśli jesteś tylko Atomem, nie mogę pojąć, poco wogóle istniejesz, i muszę jednak ciągle myśleć, że i ciebie Ktoś stworzył! Tego Kogoś ja odszukać muszę, — a jeśli mam duszę, czuję zaś, że ją mieć muszę, jak to Reuben Dale mówi, że wszyscy ją mamy, to wtedy dowiem się tego wszystkiego, czego tak wiedzieć pragnę. Jeśli jesteś Bogiem, — wiecznym, pięknym, myślącym, czującym, Duchem-Osobą, którego wszystkie czyny są samą miłością i mądrością, jakiż będę szczęśliwy. Bo wtedy nie zechcesz mnie zgubić, — nie mógłbyś być dla mnie okrutnym, — i wtedy weźmiesz mnie, tak jak Jaśminę, prosto do Siebie, do tego pięknego świata, gdzie przebywasz i pokażesz mi Twoje anioły. Ja zaś zobaczę wtedy i pojmię wszystko całkiem jasno, — a jeśli co złego w życiu zrobiłem, Ty mi to pewnie wybaczysz, — mam nadzieję, że mi przebaczysz, — ponieważ będziesz wiedział, że zawsze kazano mi w Ciebie nie wierzyć“.

Głos mu zadrżał, — chwilę przerwał, — a potem dalej szeptał miękko:

„Teraz właśnie, — choć sam nie wiem czemu, — czuję, że Ty musisz być Bogiem, naprawdę prawdziwym Bogiem, — a ci wszyscy, którzy piszą książki, aby udowodnić, że nie istniejesz wcale, chyba tylko jako symbol, że oni wszyscy nie mają racji. Biedni ludzie, — jakżesz się też będą czuli, gdy przyjdzie im umierać! Czy przebaczysz im całe zło, jakie sprawili? Bo przez nich jakżesz nieszczęśliwymi czuć muszą się wszyscy, których spotkało takie nieszczęście, jak mnie, gdy odeszła ode mnie matka, albo gdy tracą takie dziecko, jak Jaśminka, — bez żadnego wytłumaczenia dla nieszczęścia bez miary, bez wszelkiej nadziei i pociechy. Ale gdyby czuli Twoje istnienie, Boże, nie byliby tak strasznie nieszczęśliwi, — tylko byliby jak Reuben Dale, który, choć tak ogromnie zasmucony, wierzy jednak, że wszystko, co czynisz, jest dobre i że powrócisz mu Jaśminkę na drugim lepszym świecie. Tak więc modlę się po raz ostatni do Ciebie, jako do Boga, — nie jako do Atomu, — i błagam Ciebie, drogi Boże, byś był dobrym dla mej Matki. Może, gdy przyjdę do Ciebie, pokażesz mi, co mam uczynić, by dopomóc Mamie. Gdybym zasłużył na to, by zostać aniołem, jak Jaśminka, może będę mógł zawsze być przy niej i czuwać nad nią. Czy pomyślałbyś o tem, jeśli jesteś tym dobrym, kochającym Bogiem, jak tyle ludzi mówi, że nim jesteś, i czy mógłbyś to dla mnie zrobić? Sambym nigdy tego zrobić nie mógł. Myślę, że samemu nie można zrobić nic innego, tylko umrzeć. Tam, na niebie, w które teraz spoglądam, są światy większe od naszego, z żyjącemi zapewne na nich ludźmi, — może oni wszyscy zadają sobie takie samo, jak ja, pytanie. Lecz jeśli jesteś Bogiem, możesz czytać wszystkie myśli, będziesz więc wiedział, że nie o mnie mi tylko chodzi. Wszędzie tyle jest nieszczęść i cierpienia, — nie, nie mógłbym patrzeć, jak to trwa i trwa bez końca, — ciągle i ciągle, gdybym nie był pewny, że jest jakaś tego przyczyna i jakiś słuszny tego cel. A tego nikt mi nigdy nie umiał wytłómaczyć, ani nauczyciele, ani ojciec, — może tego nie może mi wogóle nikt wytłumaczyć; dlatego też myślę, że zamiast popełniać dalsze błędy, lepiej pójdę prosto do Ciebie i wszystkie swoje wątpliwości wyjaśnię. Jestem tylko małym chłopcem, ale nie pragnąłbym wcale zostać dorosłym człowiekiem, gdybym nie umiał znaleźć do tego jakiegoś zadowalającego powodu. Gdybym prawdziwie, z głębi serca wierzył, że jesteś naprawdę Bogiem, mógłbym to wszystko pojąć, — ale uczyłem się tyle i tak mąci mi się wszystko w głowie, że choć czuję, że jesteś, nie jestem tego pewny. Ja to muszę wiedzieć, — i nie mam innej do tego drogi. Kimkolwiek jesteś Ty, który uczyniłeś te wszystkie gwiazdy, i rzeki i morza, lasy, ptaki i kwiaty, idę do Ciebie! Jeśli nie zatraca się nigdy nic z tego, co stwarzasz, więc nie utracę Ciebie, ani Ty mnie nie utracisz! Znajdę Ciebie, gdziekolwiek jesteś! Ten świat przeraża mnie, lecz Ciebie nie boję się!

Jego cichy, gorący szept napełniał mrok pokoju dziwnie namiętną prośbą. Potem zdawała się być uniesioną w gwiaździste przestworza, — poczem ucichła, a wielkie milczenie nocy pogłębiło się jeszcze. Ciągle jeszcze na klęczkach, z złożonemi i wzniesionemi ku górze rękoma, z oczyma utkwionemi w migocące gwiazdy, uśmiechał się i myślał sporą chwilę.

Potem, — rzuciwszy jeszcze ostatnie spojrzenie na gwiazdy i cudowny, w mrokach nocy uśpiony świat, powstał z klęczek, wolnym i ostrożnym krokiem podszedł tam, gdzie z sufitu zwisała błękitna szarfa, kołysząc się nad pozostawionym pod nią krzesłem. Wrócił jeszcze do drzwi i cichutko zamknął je na klucz. Pewien teraz, że nikt mu nie przeszkodzi, samotny, choć może otoczony niewidzialnymi świadkami, którzy towarzyszą naszym wszystkim czynom, chłopak-dziecko, zaskrzepły w niezłomnej woli, ze spokojem spojrzał w twarz Nieskończoności i wyruszył na swą podróż na odkrycie tego Boga, którego istnienia mu zaprzeczało bezmierne okrucieństwo i arogancja ludzi! I żaden inny dźwięk nie zmącił ciszy uśpionego domu, tylko krótki stuk trąconego i przewróconego krzesła. Potem zapanowała ciężka cisza... i powiał zimny wiew, jakby szybki, przelotny Cień Śmierci.

Rozdział XV.

Wstawał złocisty poranek, — jeden z tych sierpniowych poranków, gdy coś z barwy dojrzałych zbóż zdaje się przesiąkać powietrze, które pozłocistem światłem uszlachetnia i piętno poezji nadaje krajobrazowi.

Trawy kładły się pod świszczącą kosą, a każdy krzak i kwiat wysyłał co najsilniejsze wonie. Ptaki śpiewały, pszczoły brzęczały pracowicie, z pobliskich łąk dochodził odgłos śmiechu dziewcząt i chłopców, pracujących przy sianokosach. Od morza nadlatywał pieściwy wiaterek, niosąc radość i zdrowie.

Ten niezwykły nastrój odczuł tego poranka nawet sam mr. Valliscourt, bo, zeszedłszy na dół na śniadanie, naroścież otwarł

drzwi, wiodące do ogrodu, by wpuścić jak najwięcej tego niezrównanego powietrza poranku wczesnej jesieni. Tym razem wyraz jego twarzy zdawał się wskazywać bodaj na to, że jest z Natury zadowolony. Odświeżony, zmierzał do stoliczka, na którym zastawiono śniadanie, gdy na progu spotkał się twarzą w twarz z pokojówką Lucy, która zapłakana i drżąca z trudem wyjąkała, że „sypialnia panicza jest pusta, — łóżko nietknięte“, — i „że drzwi szkolnego pokoju są zamknięte na klucz“. I „Och, proszę Pana! — szlochała — strasznie się boję, że się coś złego stało drogiemu paniczowi, — jestem pewna, proszę pana, — Lionel tak jakoś dziwnie wczoraj wyglądał — —“

— Kto dziwnie wyglądał? O co chodzi? — pytał profesor Cadman-Gore, ukazując się nagle na widowni.

Mr. Valliscourt odwrócił się do niego.

— Pokazuje się, że Lionela niema w jego sypialni, — powiedział z twarzą naraz pobladłą i z kurczowo zaciśniętemi ustami, — a pokojowa powiada, że wcale nie spał tej nocy w łóżku. Przypuszczam, — tu oczy jego zwęziły się, jak oczy węża, i ciskały zielonawe błyskawice, — przypuszczam, że poszedł za przykładem swej matki i uciekł.

I słowa pożegnalnego listu żony. — „Mój duch żyje w krwi chłopca, — on już buntuje się przeciwko tobie, — prędzej czy później umknie ci!“ — — ożyły mu w pamięci, wywołując tłumiony atak wściekłości.

— Głupstwo — odparł ostro profesor. — To nie jest taki rodzaj chłopca, którýby uciekał, — jest na to zbyt rozważny i uległy. Może był zdenerwowany i nie mógł spać, — może wyszedł gdzieś z domu, — dziś taki śliczny dzień, i nicby w tem nie było dziwnego, gdyby się był przed śniadaniem wybrał na przechadzkę.

— Ta dziewczyna opowiada mi, że drzwi szkolnego pokoju są zamknięte, — odezwał się mr. Valliscourt, ściągając groźnie ciemne brwi, — potem, zwracając się nagle do zalęknionej Lucy, zapytał: — Z wewnątrz, czy z zewnątrz? Czy klucza niema?

— Nie, panie, klucz tkwi od wewnątrz. To jest właśnie, proszę pana, takie dziwne. Pukałam i wołałam długo, ale nikt się nie odezwał, — a gdyby tak panicz był tam w pokoju zemdlał i był całkiem sam! Och, mój Boże, toby było straszne! i łzy jej popłynęły strumieniem.

— Idź, daj mi przejść, — zawołał profesor z nagłą irytacją. — Pójdę się popatrzeć, co to wszystko może znaczyć. Znam te drzwi, — zamek jest słaby, a zawiasy obluźnione, — dajcie mi młotek albo coś ciężkiego, — otworzę je przemocą.

Szybko poszedł kurytarzem, za nim mr. Valliscourt. Lucy pobiegła po młot ogrodniczy, wróciła z nim po krótkiej chwilce wraz z ogrodnikiem, niosącym różne odpowiednie do wyważania drzwi narzędzia.

— Lionelu! — zawołał profesor.

Żadnej odpowiedzi. Tylko przez otwarte drzwi hallu dobiegł wesoły świergot ptaków. Opanowany nagle jakimś niewytłumaczonem uczuciem grozy profesor spojrzał na mr. Valliscourta.

— Czy nie byłoby lepiej, gdyby pan teraz odszedł? — zapytał cicho, — w razie, gdyby chłopcu się miało co złego wydarzyć.

Mr. Valliscourt stał spokojnie z twarzą bladą i z wymuszonym na ustach uśmiechem.

— Niema powodu do alarmu — odpowiedział. To zapewne taki kawał, — jakaś uplanowana ucieczka. Jest nieodrodnym synem swej matki. Prawdopodobnie zamknął drzwi od środka dla zmylenia nas, a sam uciekł przez okno do ogrodu. Na pewno!

Profesor nic nie odpowiedział, tylko przy pomocy ogrodnika zaczął wyważać zamek. Zamek okazał się istotnie starym i słabym, a pod silnym naciskiem wyrwały się również i zawiasy i naraz drzwi z hałasem rozwarły się naoścież. Potem — przeraźliwy krzyk Lucy... i...

— Boże, mój Boże! — krzyknął profesor dzikim głosem, wzywając Bóstwa, którego istnieniu zawsze zaprzeczał — Valliscourt, idź, idź stąd! Nie patrz się, nie patrz! Chłopak odebrał sobie życie!

Lecz mr. Valliscort odepchnął go i wszedł do pokoju. Stał tam, wyprostowany i sztywny... z szeroko otwartemi oczyma... patrząc i patrząc w górę... trup dziecka-samobójcy, — widok, zdolny wzruszyć do łez nawet chyba anioły.

Martwe ciało chłopca, zwisało ciężko z sufitu na niebieskiej jedwabnej szarfie, która choć lśniła w porannem słońcu najpiękniejszym błękitem i zachwycającym haftem girlandy rumianków, mocno jednak trzymała w śmiertelnym uścisku gardziołko Lionela! Czy to dziecko było jego synem? Jego synem? — o którego przyszłości tak ambitne roił plany? — dla których nie wahał się wywierać nad nim najsroższej ojcowskiej tyranji, by tylko zmusić jego dziecięcy intellekt do postępów nad wiek i uczynić z niego cud mądrości dla zadowolenia własnej dumy, nie zaś dla szczęścia chłopca? Jego syn? To małe martwe ciałko zwisające żałośnie!... I głos żony zdawał mu się szeptać do ucha. — Mój duch żyje we krwi chłopca, — prędzej czy później umknie ci!... Tak, to było prawdą, — on zdołał mu uciec!

Jakby w jakimś potwornym śnie słyszał histeryczne zawodzenie Lucy, — nieporuszony patrzył, jak profesor z ogrodnikiem rozwiązali błękitną szarfę i ułożyli ciało chłopca delikatnie na ziemi, — potem z oczyma pełnemi łez stary uczony schylił się, by posłuchać, czy małe serduszko przecie jeszcze nie bije, i trzymał lusterko przed martwemi ustami, czy przecie nie ukaże się na nim bodaj najlżejsza mgiełka najsłabszego oddechu. Napróżno, — napróżno! Lionela „szczęśliwe wymknięcie się“ zostało dokonane z pewnością i stanowczością godną starożytnego Rzymianina, — zanurzył się w otchłań Wielkiego Niezbadanego i nie było dlań powrotu!

— Mój Boże! — wołał profesor raz po raz w nieprzytomnej rozpaczy. — Że mogło przyjść aż do tego! Biedny chłopak! Mój biedny mały chłopaczek!

Wtedy przemówił mr. Valliscourt, — wymawiając słowa z wyraźną trudnością.

— Czy — on — już całkiem — nie żyje?

— Tak, tak! to straszne! — to niepojęte! Lucy, proszę cię, nie płacz tak strasznie, bo oszaleję. Uspokój się i pomóż lepiej ułożyć go, — tu, — na kanapie, — tak już dobrze. Boże! jaka okropna tragedja! Takie dziecko! — pomyśleć tylko. To potworne, ohydne!... Valliscourt, z najgłębszego serca współczuję, on był takim szlachetnym i kochanym chłopcem...

Tu profesor musiał się prędko odwrócić i ukryć twarz, a Lucy, płacząc ciągle gorzko, pochyliła się nad ciałkiem, gładząc jedwabiste loki, ułożyła na piersiach nakrzyż zimne rączki i rozszlochała się jeszcze okrutniej, patrząc na niedomknięte długorzęse powieki, na słodki uśmiech, przywarły do martwych usteczek i na wyraz wszechwiedzy, który nadawał woskowobladej twarzyczce piętno zupełnego spokoju i ukojenia.

— Chwilowe zamącenie umysłu, oczywiście, — odezwał się wreszcie mr. Valliscourt głosem dziwnie spokojnym i monotonnym. — Takie rzeczy wybuchają nieraz gwałtownie, — nawet u dzieci.

Chwilę milczał. Przez cały czas nie zbliżył się ani o krok do trupa dziecka, — uczuwał przed nim instynktowny strach. Przyłapał się sam na tajemnem życzeniu, by martwe to ciałko mogło być odrazu zabrane z domu i pochowane, tak, by go już nigdy więcej na oczy widzieć nie potrzebował, bo wtedy, wyobrażał sobie, łacniej uda mu się stanąć w stosunku do tego przeżycia na właściwem czysto materjalistycznem stanowisku, — i znaleźć spokój w odniesieniu do sprawy. Lecz mając przed sobą ten zastygły w martwocie drobny i cierpliwy obraz syna, czuł dziwny mróz w kościach a zarazem wściekłość, — jakżeż to być mogło, że woli jego zawsze stawano naprzekór, że mącono jego plany? Jego wolę, jego plany!

(C. d. n.)

T. M. NITTMAN

W ŚREDNIOWIECZNEM CESARSTWIE MAROKAŃSKIEGO SUŁTANA

A na imię jej — Fez, tej najsędziwszej ze stolic Marokka.

Wśród murów starych, odrapanych, w niepozornych zaułkach, brudnych i mrocznych, wyrasta budowla ogromna, nieforemna, a mimo to lekka i pełna wdzięku. Wyrasta jak zwykle w arabskich miastach, niespodzianie. Jak gdyby Szecherezada, sennie błądząca, po uliczkach ubogich, a niechlujnych, nagle ocknęła się z tysiącletnich marzeń i spojrzawszy przed siebie z czarownym uśmiechem na mocno czerwonych ustach, skinęła wszechwładnym paluszkiem. Na ten znak rozstąpiły się ulice brzydkie, szare mury w proch się rozpadły, a niewidzialna ręka artysty wznosić poczęła szybko i bez trudu z bloków skalnych, marmurów, onyksów i alabastru koronkową budowlę maurytańską.

Wszystkie słoneczne promienie, te, które dobiec nie mogły w mroczną głąb ślepych przejść labiryntu starego Fezu, pomagały snać w tej robocie i zamieszkały potem na stałe w wonnych ogrodach i pluszczących fontannami podwórcach pałacu Si-mohamed-Ben-El-Arbi-El Dżamaï.

Całość jego otacza wysoki, nieprzenikniony mur. Wewnątrz znajduje się pałac Wielkiego Wezyra, przed nim zaś terasa, ocieniona drzewami. Schodzi ona marmurowemi stopniami na drugą stronę, gdzie mieści się harem córki sułtańskiej, pięknej jak promień księżyca El Dżamai, faworyty W. Wezyra. Znów podwórka, palmy bananowe, ogrody, wodotryski i schody na jeszcze niższą, trzecią terasę, okoloną zabudowaniami dla służby i wiernej drużyny czarnych strażników Wezyra.



Fez — Pałac Dżamai

Po cichych, zadumanych przedsionkach, po kamiennych flisach wzorzystych, pałacowych komnat, o sufitach z cedru i koronkowych napisach z Koranu, wyrzeźbionych w marmurze ścian, spłynęło krwi niemało! Gdyby mogły przemówić te wnęki z żółtego onyksu, te kute miedzią oddrzwia, cyzelowane kraty złociste w łukach okien, buazerje z różanego drzewa — ileż strasznych scen wyszłoby na jaw z ciemnych i krwawych chwil historji Marokka. Wszak tu właśnie — stary, nawpół sparaliżowany Wezyr Allaf, pobity przez wrogów wywleczony został z ostatniego schronienia, z pachnących komnat własnego pałacu i zamordowany bezlitośnie krzywemi nożami.

A jednak — mimo wszystko — nigdzie nie panuje tak błogi spokój, słodka zaciszność, jak właśnie w tych murach! Jak gdyby słońce wypiło krew, a łagodny wiatr, szeleszczący w sztywnych liściach cytryn zwiał drażniący zapach zbrodni. Można godzinami siedzieć w trzcinowym szezlągu, patrzeć po przez zieleń palm na rozpostarte w dole miasto i radować się niebem turkusowem i słońcem tak bardzo promiennem.

Stąd, właśnie stąd, z tego ogrodu-pałacu z bajki, najpiękniejszy rozciąga się widok na Fez, okolicę całą, góry...

Dusza zmęczona rozgwarem miast Europy, wypoczywa słodko w tym egzotycznym zakątku Afryki i niedba o nic.

Rozkoszne lenistwo ogarnia członki. Tu dopiero rozumie się aż do dna, negatywną filozofję Wschodu i owego Ałłacha, który gdzieś tam w głębi nieba błękitnego przebywa. Tu odczuwa się w pełni ową uspakajającą wiarę w Fatum, które rządzi losami człowieka nieodmiennie od wieków, bez względu na jego wolę, bez potrzeby wysiłku jakiegokolwiek z jego strony!...

Słońce czerwienieje coraz bardziej, dzień kłoni się ku nocy. Opuszczam więc mój zakątek, ukryty w cieniu palm i wchodzę do wnętrza pałacu Dar-Dżamai. Lecz cóż to? — Zamiast eunuchów i hurysek, zamiast negrów z gwardji przybocznej Wezyra — wybiega na me spotkanie uprzejmy dyrektor Hotelu Transatlantique i pyta, czy jestem zadowolony z mego pokoju?

— Ach, tak prawda; stare mury te zajęte są obecnie przez Kompanję Transatlantycką, która przerobiła je na luksusowy hotel dla swych podróżnych.

W przedsionku, wykładanym rzeźbionem drzewem cedrowem, gdzie odgłos stóp głuszą wspaniałe dywany, tuli się w kącie wstydliwie, biuro hotelowe i telefon.

Inkrustowane masą perłową stoliczki z palisandru, rozrzucone tu i tam niedbale, zasypane prospektami turystycznymi.

W ampli ze złota i kryształu, zwisającej z sufitu pełnego wersetów arabskich na jedwabnym, zielonym sznurze płonie dyskretnie elektryczna żarówka.

W korytarzu mrocznym, wysłanym również puszystym persem, wpółprzymknięte drzwiczki łazienki buchają kłębami pary...

O! Dar Dżamai!... czyś myślała kiedy, ty średniowieczna siedzibo Wezyrów, że krużganki twe i komnaty zbeszcześci praktyczna i przemyślna stopa gjaura? — Że w łukach twych okien wystawać będą stare, kościste Angielki z Zeissami przy wodnistych oczach?

— A jednak — cóż na to poradzić — życie idzie naprzód i nie pyta!

— Nie oprzesz mu się nawet i ty, koronkowa baśni kamiennych miast marokkańskich!

Na II piętrze ogromna sala, wysoka, rzeźbiona cała, zaprasza do rozkosznej siesty na stosach rozrzuconych w koło poduszek.

Tu podaje wonną kawę usłużny garson z czarną, kręconą fryzurą. Jest to nie byle kto — sam młody Szeryf czyli potomek Proroka; urodzony w Fezie na chleb zarabia obecnie u obcych. Przodkowie jego w zbytku pędzili słodkie dni żywota, otoczeni rojem niewolników. A dziś?... „Tempora mutantur!" Niema jednak miny, jakoby uważał to sobie za ujmę i gładką francuszczyzną dziękuje za skrzętnie zbierane napiwki...

Całą szerokość ściany, wyciętej w podkowę okna, zajmuje ogromna, złocona krata. Oparty czołem o misternie

w miedzi kute l'ście winogradu, patrzę na ono miasto wiekowe, lekkim oparem wieczoru spowite. Gwar całodziennej pracy ucicha zwolna tam, w dole.

A płaskich dachów niezliczoność roić się poczyna nagle od mieszkanek Fezu, które po całym dniu pracy w dusznych haremach wychodzą odetchnąć powietrzem; to jedyny ich spacer, jedyna w dniu przyjemność — tych biednych, pracowitych niewolnic swych mężów, ojców, czy braci.

Na wyniosłych wieżach minaretów od krańca miasta po kraniec jawią się jak nietoperze muezini w szerokich, ciemnych zawojach i śpiewać poczynają melodyjnym głosem swój zwyczajny, monotonny psalm wieczorny. Na znak ten cały Fez, jak jeden, ugina kolana i śpieszy rytualną odmówić modlitwę.

Słońce zgasło już, na zimnym lazurze nieba, księżyc blady wychodzi. Z uciszonego grodu słychać przytłumione psów wycie, pianie kogutów i ten w jeden głos złączony śpiew z tysiąca piersi płynący od moszei do moszei.

Ponad dachami, ponad czarnemi głębiami uliczek, rozbrzmiewa melodją coraz mocniejszą, donośniejszą — żałosny śpiew wieczorny, piąty w dniu i ostatni, jak każe księga Bożej mądrości — Koran. Śpiew ten rytmiczny, głuchy, płynie od wieków o tej porze z całego ogromnego Fezu — do Pana Stworzenia — do Ałłacha. W nim znajduje lek i ukojenie zmęczona dusza muzułmańska po troskach, trudach, czy zawodach — codziennej szarzyzny życia.

SZLACHETNE OBYCZAJE W DOMU

MAŁŻONKOWIE MIĘDZY SOBĄ



Im bliższy stosunek dwojga, tem więcej taktu, dobroci i wyrozumiałości wymaga. Odnosi się to w całej pełni i do małżeństwa, którego harmonja łatwo może być zakłucona nawet wtedy, jeśli zawarte zostało pod wpływem prawdziwego uczucia. W okresie narzeczeństwa trudno poznać wzajemne upodobania i charakter, od którego przecież w głównej mierze zależy dobre pożycie dwojga. Do chwili małżeństwa oboje niezależni od siebie i w innych żyjący warunkach, często o odmiennem wychowaniu domowem i poziomie umysłowym — nagle, jednego dnia znajdują się pod wspólnym dachem i muszą być nierozdzielni. W złem, czy dobrem, w chwilach równowagi i pogody ducha lub jego depresji. Ażeby wyjść z tej próby obronną ręką, trzeba, albo wielkiej dojrzałości i kultury duszy, albo sporo dobrej woli, taktu i dobroci. Jedynie one zdołają wyrównać i złagodzić różnice, które muszą wystąpić nawet u najszczęśliwiej dobranej pary. Te drobne wyrównania, ten pewien rodzaj dostosowywania i uzupełniania się wzajemnego nie może dokonać się z dnia na dzień. Musi w tem współdziałać — oprócz już wymienionych właściwości — także instynkt pojednawczy i uprzejmość w obejściu. Ta ostatnia, niestety, bywa — nieopatrznie — dziwnie niedoceniana.

I jeszcze jeden ważny a bardzo drażliwy punkt — to miłość własna, o której mówi Voltaire, że jest niby *„un ballon gonflé de vent, dont il sort des tempêtes quand on y fait une piqûre"*. Ale równocześnie dobrze pojęta i ustawiona miłość własna może być impulsem do najszlachetniejszych zmagań się z własną naturą. Trzeba więc liczyć z tem uczuciem i nie dotknąć go żadnem ostrem lub niezgrabnem słowem. Staramy się o to usilnie i z dobrym skutkiem wobec obcych, dlaczegóż nie zadać sobie trudu z najbliższymi?

Wszelkie rady i uwagi należy czynić w tonie przyjacielskim, bez cienia wyższości, tak, ażeby nabrały cechy raczej wspólnych rozważań, aniżeli upomnień. Każdy człowiek ma przecież błędy i niedoskonałości, których niejednokrotnie mimo najlepszej woli sam nie dostrzeże; któż więc powołany jest najbardziej do zwrócenia na nie uwagi, jeżeli nie najbliżsi. Największy pożytek odnosimy nie z pochwał, ale z uwag podanych serdecznie i poważnie. Wskazują nam one nasze słabe strony i niedomagania, pobudzając równocześnie do pracy nad sobą.

Nieporozumienia osobiste — chwilowe czy poważniejszej natury — powinny być załatwione bezwarunkowo w cztery oczy. Nic przykrzejszego ponad sprzeczki wobec osób trzecich, dzieci lub służby. Obcych wprawia to w niemiłe zakłopotanie — w sercach dzieci budzi niechęć do jednego z dwojga rodziców i jest zaczątkiem przyszłej krnąbrności w zachowaniu — a przed służbą obniża autorytet i pociąga za sobą brak szacunku. Tego rodzaju niepowściągliwość jest nie do przebaczenia i osądza się sama.

Do ciężkich wykroczeń należy wypominanie ułomności fizycznych, za które jedynie do natury możnaby mieć żal lub pretensję, nigdy zaś do dotkniętych niemi. Równie poważnem złem jest wzajemna krytyka przed obcymi, pogardliwy sposób wyrażania się i wyjawianie szczegółów natury osobistej. Są to rzeczy odnoszące wprost przeciwny skutek, gdyż po największej części budzą zaciekawienie i sympatję dla strony obmawianej.

Trudno wyliczać to wszystko czego się robić nie powinno lub to, co jest dobre. Wspomnę więc tylko jeszcze o jednej z najpotrzebniejszych i najpiękniejszych cnót, to jest o uprzejmości w codziennych stosunkach. W czasie narzeczeństwa przyzwyczaiły się do niej obie strony, należy więc tylko nie odzwyczajać się od niej, ani też wysilać na więcej ponad to, co nam tak łatwo i gładko w towarzystwie przychodzi. Możeby się nad tem zastanowili specjalnie panowie, którzy jako narzeczeni przesadzają w objawach uwielbienia i usłużności, widząc poprostu anioła i nadziemską istotę w zwykłej dziewczynie, pozatem zresztą być może ładnej i dobrej. Po ślubie, w krótkim czasie, anioł bywa strącony (nie zawsze, nie!) do rzędu sprzętów domowych, któremi któżby się krępował? Widuje więc ta nadziemska istota swego wytwornego narzeczonego, już jako męża, w zupełnie ziemskich humorach i domowych kostjumach — nie łatwych do opisania. Słyszy gniewne, porywcze słowa, szorstki ton — a na jakąś drobną usługę, uprzejme podanie czegoś, otwarcie drzwi, na jakąś miłą pochwałę może teraz czekać beznadziejnie — i przypatrywać się tylko, jak mąż obdarza tem znajome panie. A są to przecież drobiazgi tak sympatyczne i wprawiające w dobry humor, że nie powinni ich sobie małżonkowie żałować.

Żeby jednak stało się zadość sprawiedliwości trzeba przyznać, że i żony — stosunkowo dosyć często — zmieniają się na niekorzyść. Nie dbają o staranny wygląd zewnętrzny w domu i nie grzeszą zbytkiem uprzejmości. Więc i mężowie mają niejednokrotnie powody do rozczarowania.

Tym obustronnym przykrym wrażeniom łatwo zapobiec można, zwłaszcza po uświadomieniu sobie ich błahych przyczyn i po zrozumieniu, co to za nieoceniona rzecz harmonja i estetyka w domu. Jak błogiem uczuciem jest pewność, że nie spotka nas żaden nieoczekiwany wybuch, żadne szorstkie słowo, lub brzydki gest.

Gdyby mi ktoś po przeczytaniu tych uwag powiedział, że są to błahostki i przeczulone pojęcia — odpowiem, że widocznie nie dla niego pisane.

W ciągu dalszym omówimy stosunek chlebodawców do służby. *Obserwator*


6881
6880
6882
6883


6884
6885
6886
6887


6889
6890
6891
6888
6892


6893
6894
6895
6896
6897


6899
6900
6898
6901
6902


6905
6906
6903
6904
6907


6908
6909
6910
6911


6912
6913
6914
6915
6916
6917
6918
6919


6920
6921
6922
6923
6924

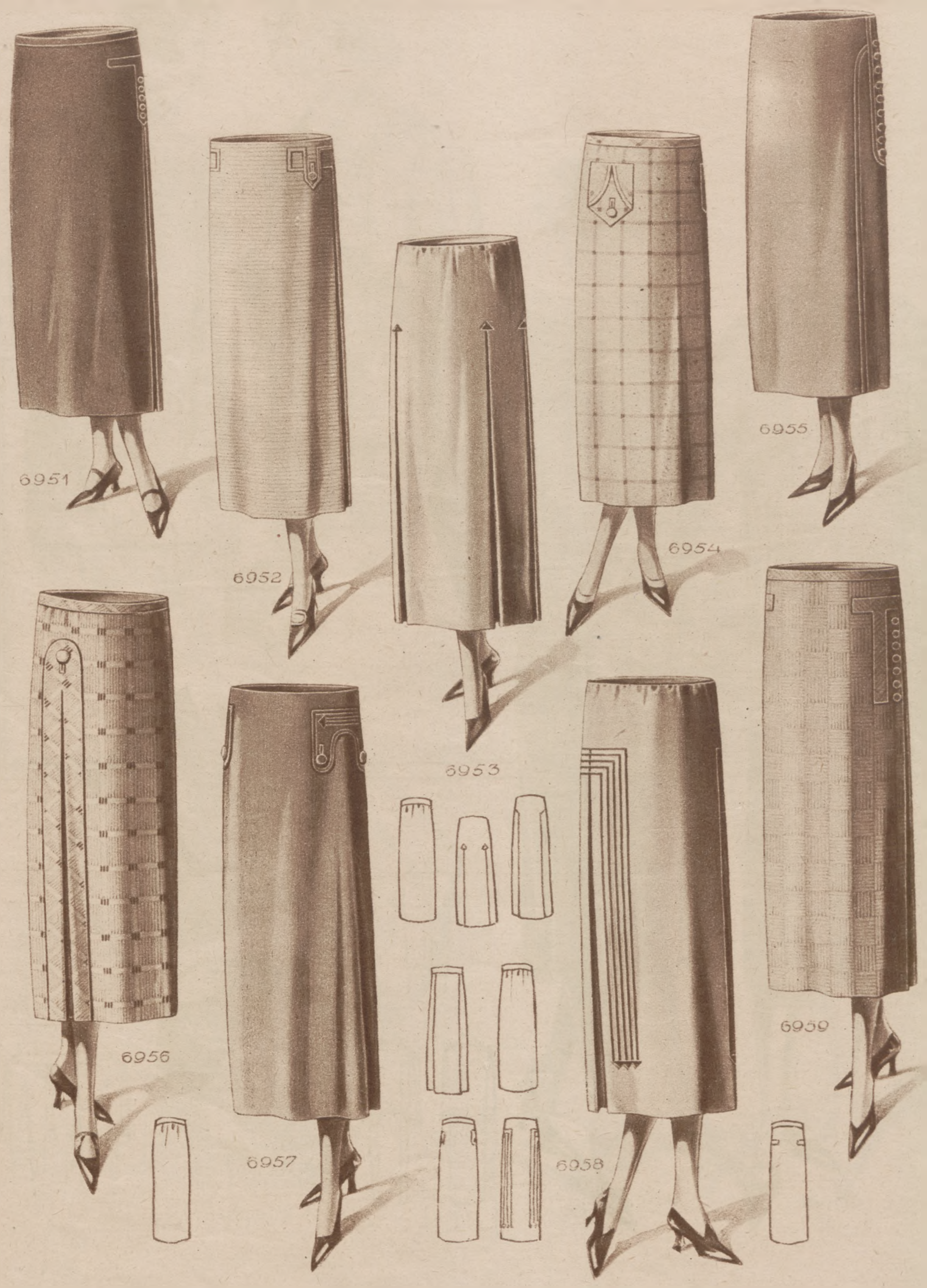

6930
6927
6926
6925
6928
6929


6933
6934
6931
6932
6935


6936
6937
6938
6939
6940


6941
6942
6943
6944
6945


6948
6949
6950
6946
6947


6951
6952
6953
6954
6955
6956
6957
6958
6959

PLOTECZKI Z ZA KULIS EKRANU

POLA NEGRI — PATRJOTKĄ

Największa gwiazda ekranu mimo długoletniego pobytu za granicą i hołdów całego świata nie przestała czuć się przedewszystkiem polką. Niedawna bytność Poli Negri w kraju była tego dowodem. Najbardziej przekonywującym argumentem jednakże jest to, iż największem marzeniem wielkiej artystki jest stworzenie polskiego przemysłu filmowego. Ponoś niedługo sama Pola Negri rękę do tego przyłoży.

GLORIA SVANSON JEST POLKĄ

Rywalka Poli Negri, świetna odtwórczyni „Rajskiego ptaszka“, jedna z najbardziej popularnych i cenionych gwiazd amerykańskich ma w swoich żyłach krew polską. Matka jej była Polką, ojciec Szwedem.

„IWONKA“ — NOWY FILM POLSKI

Najruchliwsza polska wytwórnia kinematograficzna „Sfinks“ przystąpiła do filmowania nowego obrazu, będącego przeróbką interesującej powieści Germana p. t. „Iwonka“. Główną rolę odtworzy p. Jadwiga Smosarska, wszystkie inne spoczywają w rękach najbardziej znanych naszych artystów.

„TRĘDOWATA“ i „KSIĄŻĘ JÓZEF“

W najbliższym czasie ukończone zostaną dwa nowe polskie filmy. Jeden z nich będzie przeróbką znanej powszechnie powieści Mniszkówny p. t. „Trędowata“ — drugi historyczny odmaluje dzieje czarującego księcia Pepi.

DLA WYCHODŹCTWA POLSKIEGO

W Brazylji bawi ekspedycja filmowa przygotowująca film, mający zapoznać świat z życiem emigrantów polskich. Obraz ten da niejedną wskazówkę dla tych, co zamierzają emigrować i może ich ochronić od wielu tragedyj. Film, jako książka dla wszystkich nieumiejących czytać odda tu większą usługę niż stosy gazet i broszur.

NOWY SEZON KINOWY

Nowy sezon kinowy zapowiada się niezwykle senzacyjnie. Wyświetlone będą największe filmy amerykańskie i francuskie.

TRIUMF FILMU POLSKIEGO

Film polski p. t. „O czem się nie mówi“, będący przeróbką powieści Zapolskiej z wielkim powodzeniem wyświetlano we wszystkich największych kinach Paryża.

TOALETY KINOWE

Ponieważ barwy nie jednakowo wychodzą na fotografji, przeto toalety filmowe sporządzane są w specjalnych, a dla oka niekoniecznie miłych kolorach, (np. fiołkowo-kanarkowa suknia), suknie te nie nadają się już przeto do noszenia. Zważywszy, że każda artystka w obrazie musi mieć kilkanaście toalet (Pola Negri pobiła rekord w „Napiętnowanej“ przebierając się tylko... 60 razy) widzimy, jak kolosalnych pieniędzy potrzeba do ubierania się na ekran. Artystki amerykańskie są opłacane tak hojnie, że nie boli ich o to głowa... u nas musiałby się o to martwić „przyjaciel“ gwiazdy.

NAJWIĘKSZA TROSKA GWIAZD

Największą troską wszystkich gwiazd jest troska o zgrabną figurę i lęk przed roztyciem się. Każda z nich w inny sposób stara się przed tą klęską uchronić: jedne w nadludzki sposób zażywają gimnastyki i sportu, inne przeprowadzają systematycznie głodzenie się i pozbawiają się rozkoszy spożywania słodyczy, jeszcze inne wreszcie popijają kwasy... i karmią się kredą. Który z systemów okaże się najskuteczniejszym, przekonają nas dopiero lata. Tymczasem możemy współczuć tym, którym zawsze tak zazdrościmy, bo pozbawianie się np. czekolady nie należy do przyjemności.

I. K.

OSOBLIWOŚCI KUCHNI AMERYKAŃSKIEJ

W ostatnich czasach pojawiła się w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych osobliwsza moda wytwarzania produktów kulinarno-gastronomicznych w olbrzymich kształtach. Wytwory te a raczej potwory sztuki kuchennej nieproporcjonalnie wielkie, określane bywają wyrazem *„colossal“* i tak: kilometrowe kiełbasy, pasztety w kształcie zamczysk obromnych, wywrotki *(omelette)* z 1200 jaj, jaja strusie *à la cogne*, zupy z 50 żółwi wzbudzają — jeśli nie apetyt, to podziw i zdumienie.

Fotografje „kolosalnych“ kiełbas przypominających rozmiarami biblijnego Lewjatana obiegają czasopisma i magazyny ilustrowane, wywołując emulację nietylko wśród zawodowych artystów kulinarnych, ale i wśród zwykłych śmiertelników.

Oto aby założyć protest przeciw drakońskim zarządzeniom oszczędności i wstrzemięźliwości, klub „Wesołych chłopców“ w Connectient ułożył i w czyn wprowadził ucztę wielkanocną o następującem menu:

Ciele w całości, nadziewane i na rożnie pieczone.

Wieprz, obłożony pasztetem na 20 cm grubości.

Budyń, który po dwóch murzynów dźwigało na odmianę.

Owoce z Kalifornji, przypominające owoce z krainy Chanaan. O tych owocach, również kolosalnych, wspomina niezbyt mile pewien podróżnik:

— Proszę sobie wyobrazić czereśnie duże, jak śliwki i śliwki jak spore jabłka; jabłka jak dynie — ułożone zapraszająco, artystycznie na lśniących kryształach. Na widok tych prześlicznie zabarwionych, puszystych owoców aż ślinka do ust idzie.

Niestety! kto uległ pokusie gorzko — a raczej zbyt słodko się rozczarował. Gruszki, brzoskwinie, jabłka, śliwki, czereśnie mają jednakowy smak mdły i nudny ocukrzonej wody; nawet lichsze gatunki naszych owoców więcej mają jędrności i aromatu od tych sztucznie wyhodowanych okazów pomologicznych; to samo można powiedzieć o jarzynach, doprowadzonych kulturą ogrodniczą do niewidzianych u nas rozmiarów; podane zaś jako „dish“ (potrawa, przystawka) zaledwie obgotowane w słonej wodzie, wcale nie mają smaku.

Ale wróćmy do uczty „Wesołych chłopców“ w Connectient: Na środku stołu umieszczono fontannę z której czterech rogów tryskały strumienie szampana najprzedniejszych marek — co do których zachodzi jednak podejrzenie, że był to zwykły sekt „made in Germany“ (fabrykat niemiecki) ze skwaśniałego jabłecznika podprawionego sodą. *Clou* — punktem kulminacyjnym uczty — było jajo wielkanocne z czekolady 200 cm wysokie a 150 cm szerokie, z którego — po rozbiciu, wyfrunęła śliczna baletnica w króciutkiej spódniczce i w złoconych sandałkach.

Coby na taką ucztę powiedział smakosz z XVIII wieku, kiedy to wykwintne, długo i głęboko obmyślane „menu“ podawano w subtelnej formie i minjaturowych daniach a twierdzono, że prawdziwie wykwintny obiad może być obliczony



Z „Święta Wiosennego“ dzieci w Warszawie
Urocza grupa młodziutkich tanecznic

tylko na sześć osób? Zapewne ulotniłby się za pierwszem daniem.

Ale nie koniec na tem.

Rozpędzona ku „kolosalności“ amerykańska fantazja porywa się aż... na wieloryba, który wiosłując majestatycznie pletwami, wypłynie wkrótce na pełne morze gastronomji. Znakomici fabrykanci konserw twierdzą, że marynowane mięso wielorybie ma delikatny smak koziny i projektują budowę olbrzymich fabryk „corned whale“ (wielorybiej marynaty) na wybrzeżach Spokojnego i Atlantyckiego Oceanu; naturalną konsekwencją mogłoby być puszczenie w ruch turbin i motorów, wyciskających tłuszcz i oliwę na jakiś przedpotopowy las olbrzymiej sałaty.

Dziwaczne to upodobanie w „kolosalności“ na polu gastronomicznem nasuwa wątpliwości, czy dobroć i jakość tych produktów odpowiada ich rozmiarom?

Zdaje się, że nie. Przeciętna kuchnia amerykańska nie odznacza się ani smakowitością ani starannością w przyrządzaniu potraw. Niema na to czasu w kraju businessów i konkurencji. W porze popołudniowej, między 1—2 strudzeni i głodni pracownicy wpadają na „luncheon“ do jadłodajni i barów, mogąc poświęcić zaledwie godzinę na spożycie jakiegoś posiłku.

Wówczas to największy pośpiech jest wskazany; służba murzyńska uwija się ze zwinnością małp, roznosząc potrawy, bardzo pośpiesznie sporządzane. Ogromne płaty mięsa rzucone na iskrzące „buffallo-butter“ (masło bawole, bardzo tłuste ale łatwo się psujące), podprawia się jakimkolwiek przechowanym we flaszkach, puszkach lub słojach sosem: buljonowy, jarzynowy, ostry, na dziko, na kwaśno — wszystko na poczekaniu — do tego jarzyny w pół ugotowane na słonej wodzie, bez omasty i przyprawy; na trzecie danie, legumina, przeważnie budyń, przyrządzony w kilka minut, sypaniem na kipiącą wodę chemicznie spreparowanego proszku, — przedstawia się bardzo ponętnie, polany sokiem owocowym lub konserwą; do tego podają śnieżnej białości pieczywo z najprzedniejszej mąki ale suche, kruszące się jak trocina. Chleba wcale się nie wypieka; to też Amerykanie w Europie bawiący, uważają nasz żytni, ciemny chleb za osobliwy przysmak, którego się odjeść nie mogą.

Kuchnia domowa amerykańska nie o wiele lepiej się przedstawia a spiżarnie, zaopatrzone — prócz naturalnych produktów — w konserwy, pikle, kondensowane soki, sosy, proszki i preparaty — wyglądają jak składy apteczne. Bo dlaczego amerykańska gosposia miałaby się trudzić wypiekaniem, wysmarzaniem, przyprawianiem potraw, kiedy może korzystać ze zdobyczy naukowych, z wynalazków i preparatów chemicznych, upraszczających a zarazem wzbogacających rutynę codziennego życia? Wszak wystarczy jej puścić w ruch swą błyszczącą, czyściutką, wypolerowaną jak cacko kuchenkę gazową i swój aparat spiżarniany, aby w godzinę uwarzyć wystawny obiad.

Fakt, że w starej Europie można poświęcić tyle czasu, myśli i wysiłku dla tak marnej rzeczy, jak jedzenie — wzbudza w niej politowanie i zdumienie. Może to i słusznie: nasza staroświecka kuchnia jest i zacofana i skomplikowana, a warunki, w których ta codzienna praca się odbywa, są czasem dla pani i kucharki wprost rozpaczliwe. Nietylko w zapadłych kątach naszej Polski, ale w większych miastach, w stolicy Warszawie, bywają kuchnie (zwykle ciemne, często nawet bez okna i należytej wentylacji) tak prymitywnie i niedołężnie zbudowane i urządzone, że trzeba wiele cierpliwości, zręczności i naprężonej uwagi, aby obiad ugotować.

Tak silnie zaznaczająca się obecnie a przez medycynę i higjenę wprost nakazana dieta jarska nie ułatwia zadania, bo w naszym kraju, pozbawionym w zimie i na wiosnę jarzyn i owoców, daleko łatwiej jest ułożyć obiad mięsny, aniżeli jarski.

Zważywszy jednak, że od tej niepozornej, niedocenianej pracy, od czujnego oka i nabytego doświadczenia zależy zdrowie rodziny, rozwój młodego pokolenia, ochota i siły do wyczerpującego zajęcia — troskliwa i oszczędna gospodyni nie zawaha się i chwili, by spełnić tak doniosły w skutkach obowiązek.

Natomiast nawet silny i żywotny organizm przeciętnego Amerykanina nie zdoła stawić długiego oporu szkodliwemu działaniu niedopieczonego mięsa i wpół surowych jarzyn, a brak skrobji — owej odżywczej substancji w mącznych potrawach zawartej, wywołuje częstokroć uporczywe, długotrwałe katary żołądka i jelit; jestto typowa amerykańska choroba.

Amerykanki uzupełniają sobie niedomagania wiktu łakociami, wyrobami cukierniczemi, arcywykwintnemi co do formy, barwy i woni, o smaku dziwnym, niezwykłym dla nas — bo ostrym, pieprznym i piekącym, a jednak mile łechcącym podniebienie.

Trudno wydać sąd bezstronny, czy takie odżywianie jest higjeniczne, prawidłowe i dostateczne?

Do amerykańskiej kuchni można zastosować przysłowie: „nie wszystko złoto, co się świeci“ — nie wszystko „kolosalne“ jest dobre i użyteczne.

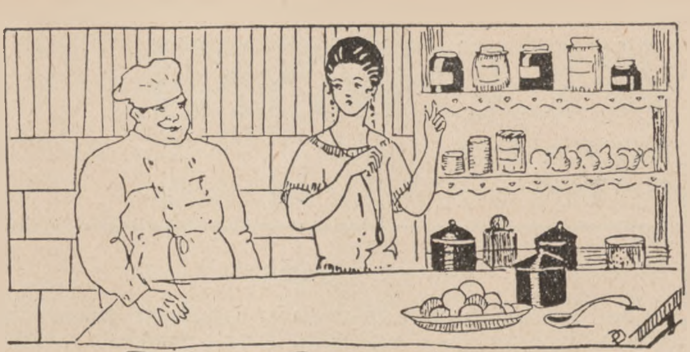
A. K.



Z poranku tańców klasycznych w „Łazienkach“



Z poranku tańców klasycznych w „Łazienkach“



Dobra Gospodyni

ZBIÓRKA I PRZECHOWANIE OWOCÓW

Wszelkie owoce z krótką szypułką, np. morele, brzoskwinie, renklody itp. obejmuje się lekko całą ręką przy obrywaniu, nie palcami, które wyciskają plamy i ścierają barwę.

Czas obrywania owoców letnich kieruje się podług tego, gdy kilka dojrzałych (robaczywych) jabłek, lub gruszek spadnie z drzewa.

Nawet wczesne gatunki tychże zostawia się 4—5 dni, w jakiejś ciemnej ubikacji, żeby się wyleżały, wtedy są soczystsze i lepsze od świeżo zerwanych. Pozostawione zbyt długo na drzewie, mają smak mączysty.

Wszystkich owoców nie zrywa się odrazu, lecz albo połowę, lub część trzecią na razie, gdyż tak jest dla drzewa korzystniej, przytem nie wszystkie owoce są równocześnie dojrzałe, niektóre dopiero za parę dni będą dobre do zbiórki, dojrzewając właśnie po zerwaniu pierwszych, największych.

Śliwki i wiśnie smakują najlepiej, prosto z drzewa. Morele i brzoskwinie wydają najpiękniejszy aromat, dopiero po 24-godzinnem leżeniu w przewiewnem, ciemnem miejscu. Gdy owoc brzoskwini koło szypułki staje się podatny przy dotknięciu palcem, czas zbiórki jest wskazany. Także zapach moreli i brzeskwiń, jaki roztaczają, świadczy o ich dojrzałości. Gruszki jesienne obrywa się w połowie lub ku końcowi września. Wczesne jabłka jesienne z końcem września.

W pierwszych dniach października zbiera się mniej więcej wszystkie zimowe gruszki, oprócz paru nielicznych, późniejszych gatunków. Potem następują jabłka, — najpierw późne jesienne, zaś po 10-tym października zimowe. Na ostatku gatunki najpóźniejsze, które na drzewie zawsze najlepiej dochodzą.

Każdy owoc powinien być zerwany wraz z szypułką. Jeśli szypułka nie chce się oddzielić od swego miejsca, na gałązce, lecz się łamie, to znak, że owoc nie jest jeszcze dojrzały.

Zrywa się owoce suche — nie po deszczu — i nalepiej w południe.

Czereśnie, wiśnie, śliwki, które się tego samego dnia ma użyć, zrywa się rano, z rosą. Letnie jabłka i gruszki, tak samo. Są wtedy bardziej aromatyczne.

Trząść drzewem nie powinno się, chyba gdy jest niskie, a ziemia pod koroną pulchna. inaczej owoc się rozbija, niszczy.

Dla wyższych drzew dobrym jest przyrząd do zbiórki, Dla jeszcze wyższych trzeba posługiwać się stojącą drabiną składaną, wysoką 3½ metra. Kosz, do którego się wkłada zerwane, szlachetne owoce, powinien być wyścielony woliną (wiórka drzewne). Nieumiejętne obchodzenie się z owocami, rzucanie, strącanie etc. powoduje plamy, które dopiero później występują, gdy w tych miejscach owoc gnić zaczyna.

Owoce, przeznaczone do przesyłki, zbiera się z drzewa, nieco niedojrzałe, gdyż dojrzewają one ostatecznie w drodze.

Każde jabłko, gruszkę, owija się starannie bibułką, pakuje ciasno do kosza, lub paczki, wypełniając puste miejsca zmiętym papierem, lub woliną, żeby się nie ruszały podczas transportu, co spowodowałoby obijanie, plamy.

* * *

Po zbiorze owoców zimowych — tak zwanych trwałych, zaczyna się staranne sortowanie tychże. Zupełnie dobre, wybrane, nie mające żadnych plam, uszkodzeń, — przeznacza się do przechowywania. Drobne, skarlałe, plamiste, odkłada się na bok; — znajdzie się i dla nich także liczne zastosowanie, o czem później, osobno, zamieszczone będą w „Dobrej gospodyni" przeróżne przepisy.

Piwnica jest do przechowania owoców najmniej odpowiedniem miejscem. Powietrze piwniczne, zwykle wilgotne, przesiąkłe stęchlizną, udziela owocom niemiłej woni, odbierając im właściwy aromat, co odbija się również i na smaku, tem bardziej, że przechowywana w piwnicy beczka z kapustą, ogórkami, a zwłaszcza dominujący wśród jarzyn, silny zapach selerów, łączą odór, łatwo się owocom udzielający. Jakaś komórka — w zimie od mrozu zabezpieczona, mająca jednostajną temperaturę, wentylator odświeżający powietrze, jest dla przechowania owoców nastosowniejszą. Czyste, chłodne powietrze, przyczynia się do długiego zachowania owoców. Póki niema mrozów, niechaj okienka będą dzień i noc otwarte dla przewiewu. Przy silniejszym mrozie otwiarać okienka bodaj w południe, dla odświeżenia powietrza.

Dobra komórka dla przechowywania owoców, nie śmie być ciepłą, ani też suchą. W wilgotnej pozostają owoce jędrniejsze i świeższe. Tylko powietrze wilgotne dla trwałości i smaku owoców staje się szkodliwem, gdy niema przewiewu. Wprawdzie owoc, przechowywany w suchem miejscu, mniej skłonny jest do gnicia, ale zato więdnie i „babczy" się. Nawet po kilku dniach będą jabłka i gruszki pomarszczone, jeśli poleżą w suchym pokoju.

Jedynie w stosy usypane — możliwie na kamiennej posadzce — trzymają się jabłka, gruszki i w suchem miejscu nieźle, gdyż gruba ich warstwa zachowuje nieco wilgoci.

W braku odpowiedniego miejsca do schowku owoców, używać dużych, czystych skrzyń, (np. z cukru), albo beczek, w które upakować jabłka i gruszki i ustawić na strychu, lub w innem stosownem miejscu. Podczas mrozów, nakrywać skrzynie i beczki workami, kocami, a utrzymają się znakomicie. Jabłka mogą leżeć chłodniej, gruszki nieco cieplej. Dla gruszek też zwłaszcza jest korzystne opakowanie ich w skrzynie, w których kończą dopiero ostateczny proces dojrzewania.

Przy szczupłości miejsca w komórce daje się przy ścianach półki mocne, układając na nich owoce. Półki takie, w odstępach 30-tu centym. jedne nad drugiemi, zmieszczą mnóstwo owoców. Łatwo przejrzeć stan tychże, co jakiś czas usuwając egzemplarze nadgniłe, nadpsute, by od nich nie psuły się owoce zdrowe.

Napisy, umieszczone na półkach, objaśniają gatunek i nazwę, dobrze więc przyuczać zawczasu starsze dzieci do pilnowania porządku, ażeby nabrały zamiłowania i praktyki w utrzymywaniu starannem tych zbiorów. *Marja Wiśniewska.*

Włoska sałata ogórkowa. Obrane ogórki przekroić, wybrać miękisz, pokrajać samo ścisłe „mięso" w drobną kostkę i nieco posolić.

Dwa twarde żółtka rozetrzeć z oliwą i sokiem cytrynowym, dodać kilka łyżek tartego parmezanu, odrobinę pieprzu, trochę siekanego szczypiórku, zmieszać razem, polać ogórki i jeszcze posypać parmezanem.

Sałata ogórkowa z pomidorami. Trzy ładne pomidory położyć na moment do wrzącej wody, wyjąć, ściągnąć skórkę. Poszatkować cienko i posolić, duży ogórek. Salaterkę wyłożyć naprzemian zieloną sałatę i trochą rzeżuchy, na to warstwami szatkowane pomidory i ogórek. Oblać octem i oliwą, podając zaraz do stołu.

Mieszana sałata jarzynowa. Kalafjory, marchewkę, szparagi, salery, fasolkę, kalarepkę, odgotowane oddzielenie na solonym ukropie, odcedzić, wystudzić; ładnie pokrajane ułożyć gustownie na salaterce, oblać majonezem, dać „naciągnąć" i dopiero wydać do stołu.

Dla odstraszenia moli wyjmować w pewnych odstępach czasu, np. na wiosnę, w jesieni, wszystkie rzeczy ze szaf, szafy dokładnie powycierać szmatką suchą, a potem zamaczaną w benzynie. Następnie posypać spód szafy zacherlinem i nakryć gazetowym papierem. W górze powiesić w rogach zapomocą pluskiewek małe gazowe woreczki, napełnione zacherlinem. Zacherlin co 4 tygodnie odmieniać. Gdy się przytem rzeczy często wietrzy i trzepie, mole do szaf się nie dostaną.

Marja Wiśniewska.

Plamy na rękach powstałe przy łuskaniu orzechów włoskich można usunąć kompletnie, nacierając ręce natychmiast po ukończeniu pracy naftą, a gdy sama wyschnie, myjąc je kilka razy w wodzie z mydłem. Jeśli na rękach są jakiekolwiek skaleczenia, nafty używać nie należy.

Do konserwowania nadają się najlepiej jaja złożone po 8 września. Można je konserwować w siatkach zawieszonych w ciemnem suchem i bardzo przewiewnem miejscu, temperatura nie wyższa jak plus 4° C.

Przechowanie letniej garderoby przez zimę. Nadeszła pora, kiedy trzeba myśleć o tem, żeby opróżnić szafę z letniej garderoby a umieścić w niej zimową. Prawie w każdym domu znajduje się gdzieś, chociażby na strychu, rezerwowa szafa, w której umieszcza się letnią odzież. Nie wystarczy jednak powiesić w niej letnią garderobę bez różnych zabiegów. Rzeczy do prania trzeba wyprać i wyprasować, gdyż po dłuższem leżeniu trudniej się piorą i niszczą przez zbyt silne tarcie. Czasem na wiosnę ciepłe dni tak nagle nastają. że miło nam mieć zaraz świeżą suknię do dyspozycji. Sukienki jedwabne i wełniane trzeba przeglądnąć, wyczyścić wszystkie plamy, układane fałdy zafastrygować. Płaszcze i kostjumy przewietrzyć, wytrzepać i wyczyścić. Wszystko pozawieszać na wieszakach i nakryć pokrowcami uszytemi na ten cel ze starych materjałów niezdatnych na coś innego. Bardzo dobrze dadzą się użyć stare poszewki, w których wystarczy obdziergać otwór na haczyk wieszaka. Przez szczelnie nawet zamknięte szafy wnika kurz do wnętrza i osiada na ramionach i kołnierzach sukien, skąd tylko mocnem szczotkowaniem da się usunąć, co niszczy materję. Kto niema zbędnej szafy, może poskładać suknie do płaskich tekturowych pudełek, lecz możliwie każdą z osobna, gdyż poukładane jedne na drugich mną się i zmuszają nas do mozolnego prasowania na wiosnę. Pudełka takie niedrogie. By oszczędzić czasu na szukanie, należy napisać na każdem, co się w niem mieści.

Kapelusze chowa się w dużem pudle. Główki wypełnia się zmiętym, miękkim papierem, gdy pudło nie zamyka się dość szczelnie, przykrywa się zawartość gęstą, lekką tkaniną.

Garderobę w ten sposób przechowaną można na wiosnę natychmiast wkładać, a nawet gdyby się stała niemodną, jest to korzystne, gdyż można niezwłocznie przystąpić do przerobienia, nie tracąc kilku dni na czyszczenie.

NOWE KSIĄŻKI

Anna Ludwika Czerny. **Antologja nowej liryki francuskiej.** Nakład Zakładu Narod. im. Ossolińskich. Piękne przekłady najwybitniejszych i najciekawszych poetów Francji młodego pokolenia zapoznają czytelnika polskiego z szeregiem pięknych i niezwykle interesujących utworów poetów takich jak Apollinaire, Giradoux, Montherlant, Tzara i i. Szkic o autorkach francuskich pióra wykwintnej poetki i tłumaczki p. Czernowej, przyniesie jeden z najbliższych numerów „Świata Kobiecego". Cena zł 6·—.

E. z Zaleskich Dorożyńska. **Na ostatniej placówce.** Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917—1921 z przedmową Artura Górskiego. W bezpośredniej formie pamiętnikowej ujęte tragiczne, szarpiące przeżycia. Czyta się je z wielkiem zainteresowaniem. Cena zł 10·—.

Juljusz German. **Iwonka.** Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Powieść znanego powieściopisarza, którą obecnie filmuje się w Warszawie z Węgrzynem i Smosarską w głównych rolach. Cena zł 6·—.

Eleonora Glyn. **Trzy tygodnie.** Nakład K. Kotlarskiego w Lublinie. Bardzo popularna autorka angielska, której powieści znane są w polskim przekładzie „Margrabinka" i niezwykle zabawne „Wizyty Elżbietki". „Trzy tygodnie" to krótki a poetyczny romans kobiety krwi królewskiej z młodym, szlachetnym Anglikiem. Cena zł 3·—.

Marja Dunin Kozicka. **Burza od wschodu.** Nakład Krakowskiej Sp. Wydawniczej. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918—1920) z przedmową prof. St. Estreichera. Z 12 ilustracjami. Autorka jest znana naszym czytelniczkom z szeregu nowel, zamieszczanych przez „Świat Kobiecy". Żywy, barwny styl, bystry dar obserwacji, umiejętność ujęcia każdego tematu w sposób najbardziej interesujący i bogactwo materjałów i wspomnień, zawartych w tej książce, polecają ją jaknajlepiej czytelnikom. Czyta się ją jednym tchem, jak najbardziej zajmującą powieść. Cena zł 12·—.

Ant. Ferd. Ossendowski. **Od szczytu do otchłani.** Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Wspomnienia i szkice z 20 ilustracjami. Są to wspomnienia z lat 1904—1907, które słynny uczony, podróżnik i narrator przebył w odmęcie wypadków rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Cena zł 10·—.

Powyższe dzieła są do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie, Akademicka 2 a. Na prowincję wysyła się odwrotnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Nieszczęśliwa. Ciągłe rumienienie się jest istotnie przykre i onieśmielające. Daje się jednak usunąć zapomocą sugestji. Proszę podać nam swój adres, a zakomunikujemy Pani nazwisko lekarza, który się tego podjąć może. Proszę być zawsze pewną najzupełniejszej dyskrecji redakcji, do której setki Czytelniczek z największem zwracają się zaufaniem.

I. C. Proszę zwrócić się do firmy: Stanisław Baran, Lwów, Akademicka 26, dostanie tam Pani specjalną maszynkę. Przy zamawianiu proszę powołać się na nasze pismo.

Lei Szabda. Środek przeciwko poceniu się nóg:

Po wymoczeniu i obmyciu nóg posypuje się dokładnie (również między palcami) proszkiem tannoformu lub pudrem o następującym składzie:

	Ałunu	3 gr
	Łojku	17 „
albo	Garbnikanu chininy	3 „
	Mączki ryżowej	15 „

Odbiorczyni „15332“ z byłej Kongresówki. Dziękujemy za serdeczny list i za tak nam miłe wyrazy uznania. Będziemy na nowo kontynuowali przerwany przez letnie miesiące dział „Nowe książki“, z którego będzie się Pani dowiadywała o pojawiających się nowościach i ich wartości.

Grzeczna. Zasadniczo kłania się w naszem społeczeństwie mężczyzna kobiecie. Ale tak jak i w gramatycznych zasadach są wyjątki, tak i w kwestji ukłonów mogą zdarzyć się takowe. Kiedy zaś dopuszczalny jest taki wyjątek, powinna kobieta wyczuć intuicyjnie i zastosować go. Trzeba do tego taktu i obycia towarzyskiego. Przypadek Pani przedstawia się następująco: sama Pani pisze „koledzy“, a zatem stosunek Pani do nich nie jest czysto towarzysko-salonowy, ale raczej koleżeński. W tem zaś określeniu mieści się nieco swobody. Wchodząc do salonu, czy też do innego pokoju lub lokalu, pozdrawia Pani zebranych — wychodząc również. Jeśli więc zastosuje Pani to samo do kolegów lub dyrektora, nie uchybi Pani temu co wypada, a natomiast ujmie Pani sobie wszystkich grzecznością. Lecz i tu zachować trzeba miarę, mieć takt i wyczucie sytuacji. Jeśli Pani skinie kolegom głową z miłym uśmiechem, z prostotą — wszystko w porządku. Gdyby jednak w ich gronie byli ludzie źle wychowani, gburowaci, ostentacyjnie na ten ukłon czekający, wówczas powinna Pani dobrze rozważyć, czy ma pierwsza pozdrowić. To samo co do dyrektorów. Oczywiście ukłon nie powinien tu być ani zbyt uniżony, skwapliwy, ani poufały. Gdy Pani tak będzie postępować, zdobędzie Pani tyle sympatji, że każdy będzie się prześcigał w ukłonach i uprzejmości. Rzecz jasna, że na ulicy i w publicznych lokalach pozdrowią Panią pierwsi mężczyźni.

Leżajsk. Na kostjumy kąpielowe używa się rozmaitych materjałów, chodzi tylko o to, aby kolor nie puszczał w wodzie. Jedwab, bawełna, krepa, satyna, cienki ryps i t. p. Trykot tak wełniany jak i jedwabny nadaje się najzupełniej i jest, jak dotychczas ulubionym materjałem.

Bronisława S. Lwów. Niskie obcasy przy pantofelkach wieczorowych nie są obecnie noszone. To samo będzie obowiązywało w karnawale.

Zona oficera. Na suknię, o której Pani wspomina, radzimy jakiś rodzaj krepy jedwabnej, np. Georgette lub marocain. Kolor może być czarny, ale ożywiony białym lub kolorowym haftem. Radzimy ze względu na tuszę i cel sukni model 6728, albo 6733. Wycięcie u szyi musi być głębsze.

Stefa ze Srody. Najlepszy środek na usunięcie opalenizny polega na myciu twarzy następującym płynem:

Tynktury benzoesowej	10 gram
Wody różanej	100 „

Zofja M. Zniszczone ręce proszę nacierać płynem: gliceryny, oliwa, lanolina i żółta wazelina, wszystko w równych częściach. Kruchość paznokci i łatwo ich łamanie się wymaga częstego moczenia palców w ciepłej wodzie i wcierania w paznokcie po kąpieli: olejku z migdałów słodkich 30 gr, roztworu amoniaku żrącego i łojku po 3 gr.

Dla „nerwowej“. Pocenie się nóg wymaga możliwie chłodnych kąpieli, zmywań lokalnych i częstej zmiany pończoch. Po wymoczeniu posypuje się je dokładnie proszkiem tannoformu lub pudrem o następującym składzie:

Ałunu	3 gr
Łojku	17 „

J. C. Stary i Nowy Testament oprawi pięknie i trwale nasza introligatornia w cenie 8 zł. od tomu płóciennej oprawy wielkiego formatu in folio. Proszę nadesłać do Redakcji a zajmiemy się oprawą.

Pani Helenie. Najlepszy środek, który usuwa opaleniznę:

Tynktury benzoesowej	10 gram
Wody różanej	100 „

Dobrze jest również myć się wieczorem w świeżych ogórkach nalanych mlekiem; dobrze również działa sok ze świeżych winogron, lub sama maślanka.

Na cerę Pani całkiem nie jest wskazane używanie pudru, który zawierając dużo bieli cynkowej rozszerza nadmiernie pory skóry. — Na żądanie przesyłamy receptę na puder „neutralny“. — Mydła używać jak najmniej i to tylko mydła przetłuszczonego, fabryki Pulsa lub Malinowskiego, myć twarz w wodzie bardzo gorącej z dodatkiem boraksu lub wody toaletowej, oraz mydła np. siarczanego, boraksowego, spirytusu mydlanego. — Po pewnym czasie cera przestanie być tłustą.

Przy poceniu się pierwszym warunkiem jest ciągłe mycie się w chłodnej wodzie, oraz nacieraniem pudrem:

Siarkanu chininy	1 część
Łojku (talku)	10 „

Wrzos biały. Radzimy jako prezent imieninowy dla narzeczonego, jeśli nie ma być ani kosztowny, ani ręczną robotą, dobrą męską perfumę, jak np. Peau d' Espagne lub Ambre antique, ewentualnie własną, ale artystyczną fotografję w gustownych ramkach, np. ze złoconej skóry, lub też piękną tekę na akty lub na biurko.

TREŚĆ NUMERU 19-go:

OPIS MODELI:

6877 Suknia z *crêpe marocain*, spód i krawatka jedwabne, kołnierzyk z koronki.
6878 Suknia wieczorowa z *velours-chiffon* przybrana futrem i kwiatem.
6879 Suknia wieczorowa z czarnego jedwabiu *fulgurante* ozdobiona wielkimi haftowanymi kwiatami.
6880 Suknia wieczorowa kombinowana z czarnej i kolorowej *crêpe marocain*, po bokach patki.
6881 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* przybrana futrem i bortą z paciorków.
6882 Suknia wieczorowa z jedwabnej krepy przybrana plisami i dżetem.
6883 Suknia wieczorowa z bronzowej *crêpe Georgette* z falbanami, tuf z mieniącego aksamitu.
6884 Skromna suknia z wełnianego rypsu przybrana guziczkami, plastron z białego jedwabiu.
6885 Skromna suknia z modnej wełny; kołnierzyk z wełny gładkiej tworzy krawatkę.
6886 Suknia z bronzowego materjału *sergella* z białym plastronem.
6887 Suknia z *kasha* w kratę przytrzymana na boku wielkim guzikiem.
6888 Suknia z ciemnego materjału *kasha* z jasną jedwabną kamizelką.
6889 Suknia z *kasha* w kratę z białym kołnierzykiem i jedwabną krawatką.
6890 Suknia z jasnego materjału *frisé* przybrana ciemną wełną, krój prosty.
6891 Suknia z rypsu plisowana po bokach i przybrana guziczkami i stebnem.
6892 Suknia z ciemnej wełny przybrana jaśniejszemi plisami i futrem.
6893 Kostjum z materjału w paski z długim żakietem.
6894 Płaszcz z materjału *duvetine* przybrany futrem i haftem.
6895 Płaszcz z wełny w deseń, rewersy z gładkiej wełny i futrzany kołnierz.
6896 Płaszcz z materjału *frisé* z futrzanym kołnierzem.
6897 Kostjum z aksamitu *ottoman*. Żakiet w najnowszej formie.
6898 Kostjum z angielskiej wełny, krój męski.
6899 Płaszcz ze smyrneńskiego aksamitu przybrany futrem.
6900 Płaszcz z wełny *ottoman* przybrany plisami.
6901 Płaszcz z materjału *burafyl* przybrany wąską taśmą i futrem.
6902 Kostjum z *velours* przybrany selskinami, krój żakieta prosty.
6903 Suknia z granatowego rypsu z białym kołnierzykiem i czerwonym lakierowanym paskiem.
6904 Kostjum z jasno-bronzowego materjału *zibeline* przybrany futrem nutria, długi żakiet we fałdy po bokach.
6905 Suknia z zielonego rypsu z białym kołnierzykiem i przewlekaną krawatką.
6906 Suknia z bronzowego sukienka przybrana guziczkami i aksamitem.
6907 Kostjum z materjału *zibeline-kasha* przybrany taśmą i futerkiem.
6908 Kostjum z zielonej wełny przybrany taśmą i kangurami.
6909 Kostjum z materjału *epinglé* z białym kołnierzykiem i plastronem.
6910 Kostjum z *zibeline-kasha*, długi żakiet z godetami przybrany futrem nutria.
6911 Kostjum z czarnego rypsu przybrany jasną jedwabną krepą.
6912 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* ozdobiona falbanami i galonem z paciorków.
6913 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* udrapowana na boku, *fourreau* koronkowe i wielka róża.
6914 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* przybrana bortą z paciorków, szerokie godetowe fałdy.
6915 Suknia wieczorowa z koronki przybrana jedwabnemi plisam i marabu.
6916 Suknia wieczorowa z *crêpe satin*, przybrana wielkim motywem z paciorków, *fourreau* z godetami.
6917 Sukienka na tańce z *crêpe Georgette*, brzeg spódniczki i wielki kołnierz z koronki.
6918 Suknia wieczorowa z *crêpe marocain* przybrana galonem haftowanym paciorkami.
6919 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* przybrana bortą z paciorków, falbany we fałdy i kwiaty haftowane kolorami.
6920 Kostjum do żałoby z czarnego szewiotu przybrany perskimi barankami, krój angielski.
6921 Kostjum do żałoby z czarnego sukienka przybrany krepą.
6922 Suknia płaszczykowa z rypsu przybrana krepą żałobną.
6923 Kostjum z wełny lub aksamitu przybrany futrem z kangurów.
6924 Suknia z materjału *epinglé* z tuniką przybrana taśmą.
6925 Sukienka dla dziewczynki od 9—10 lat z jedwabiu w kratę przybrana guziczkami, kołnierzyk koronkowy.
6926 Komplet dla dziewczynki. Sukienka i żakiecik prosty w kroju przybrany tasiemką.
6927 Płaszczyk dla dziewczynki z pluszu przybrany futerkiem *chinchilli*.
6923 Sukienka dla dziewczynki z jasnego i ciemnego jedwabiu ozdobiona haftem.
6929 Kostjum dla dziewczynki od 9—11 lat, krój angielski.
6930 Sukienka dla dziewczynki z materjału *kasha* przybrany taśmą, pasek skórzany.
6931 Sukienka na tańce z *crêpe de Chine* z plisowanym wolantem.
6932 Sukienka na tańce z czarnej tafty przybrana bordiurą, koronkowe *fichu*.
6933 Sukienka na tańce z jasnej tafty przybrana ciemną, lub odwrotnie.
6934 Sukienka na tańce z *crêpe satin* przybrana koronką.
6935 Sukienka na tańce z *crêpe Georgette*, plisowany wolant i riuszka.
6936 Ślubna suknia z *crêpe de Chine*, godety i rękawy z koronki.
6937 Suknia dla drużki z tafty przybrana kwiatami i futerkiem *chinchilli*.
6938 Stylowa sukienka z *crêpe Georgette* z plisowaną spódniczką i wielkim kołnierzem.
6939 Ślubna suknia z *crêpe de Chine* ozdobiona mirtem.
6940 Suknia dla matki panny młodej z *crêpe satin*, tunika w miękkie godety i plastron biały z haftowanym kolorami motywem.
6941 Bluza jedwabna wyszyta krzyżykami, czarna jedwabna krawatka.
6942 Bluza z jasnej flaneli przybrana sutaszem i ciemną flanelą.
6943 Bluza z jasnego kaszmiru przybrana ciemnym jedwabiem i zakładkami.
6944 Domowa suknia z szarej wełny przybrana białą.
6945 Domowa suknia z wełny w kratę, żabot i przybranie z czarnego jedwabiu.
6946 Skromna suknia z wełny w kratę fałdowana po bokach, pasek skórzany.
6947 Skromna suknia z ciemnego kaszmiru przybrana jasnym.
6848 Bluza z flaneli w kratę przybrana jasną.
6949 Bluza z wełnianego trykotu, przybranie z *crêpe de Chine*.
6950 Bluza wełniana z białym kołnierzykiem i mankietami.
6951—6959 Jesienne i zimowe spódniczki z rypsu, *kasha*, *ottoman*, *zibeline* i t. p. przybrane sutaszem, plisami, taśmą i wstążką.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. **Wysyłka za zaliczką.**

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje miar osobistych, oraz z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł. lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka 2a.

WŁASNY WYRÓB **CENY FABRYCZNE**

KOŁDRY, MATERACE, KOCE, KAPY, DYWANY, FIRANKI

Sienniki, poduszki pierz., gotowe prześcieradła pod kołdry i na pościel, poszewki, obrusy, ręczniki, chusteczki, nasypy na pierze

NAJTANIEJ SPRZEDAJE FABRYKA POŚCIELI I BIELIZNY PIETRUSZEWSKI-MLEKO LWÓW, KORALNICKA 6

315-8-24



MASZYNY DO SZYCIA

„SINGER"

Własne magazyny we Lwowie:

1) przy placu Bernardyńskim L. 2
2) „ ulicy Leona Sapiehy L. 24

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA:

dla użytku domowego i celów przemysłowych, ręcznych, nożnych i elektrycznych, części zapasowych do maszyn, igieł, nici, oliwy i innych artykułów.

WARSZTATY REPERACYJNE

przy magazynach. Reperacje szybkie i akuratne, po cenach umiarkowanych.

KURSY ARTYSTYCZNEGO HAFTU

odbywają się w magazynie przy placu Bernardyńskim 2.

Spółka Akcyjna:
SINGER SEWING MACHINE COMP.

261—1—23

Konces. przez Ministerjum W. R. i O. P.

STAŁY KURS KROJU I SZYCIA

MARJI KLECZEŃSKIEJ

przedtem Jolanda
we Lwowie, ul. Staszica 8

przyjmuje stale panie na kursa całodzienne i wieczorne

285-4-24/II

WYSZEDŁ
NAJNOWSZY NUMER

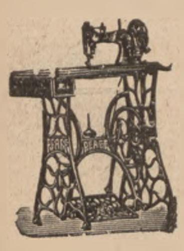
„DZIECKO"

Polski żurnal mody dziecięcej
z arkuszem krojów

Wysyła za nadesłaniem zł 1·60
Administracja „Świata Kobiecego"
Lwów — Chorążczyzna 27

MASZYNY DO SZYCIA

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW, CZĘŚCI SKŁADOWE TYCHŻE, PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY I DO ROBÓT RĘCZNYCH — POLECA



ALEKSANDER MALIMON

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
LWÓW, UL. WAŁOWA 11 A

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ MASZYNY DO NAPRAWY

254

OPASKI BRZUSZNE

„BARA"

PRZECIW OPADNIĘCIU MACICY, OBWISŁOŚCI BRZUCHA I T. P.

OPASKI MENSTRUACYJNE HIGJENICZNE (DO PRANIA)

CENY NAJNIŻSZE!



„BARA"

SPECJALNE OPASKI DLA PAŃ CELEM OSIĄGNIĘCIA SMUKŁEJ FIGURY I T. P. WSZELKIE ARTYKUŁY HIGJENICZNE DLA PAŃ

CENY NAJNIŻSZE!

STANISŁAW BARAN, LWÓW, AKADEMICKA 26

284—24

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE, TRWAŁE

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI FIRMY PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ

273

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

